Z DZIEJÓW DZIENNIKA KRESOWEGO (str. 10)

www.dk.com.ua

DZIENNIK KIJOWSKI

Nr 1
(560)
styczeń
2018

Tytuł istnieje od roku 1906

Pismo społeczne, ekonomiczne i literackie

Rodacy

Naszym zadaniem jest tworzenie atrakcyjnej, nowoczesnej i konkurencyjnej SZKOŁY POLSKIEJ

Rozmowa z Józefem KWIATKOWSKIM, prezesem Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna"

- Kieruje Pan Stowarzyszeniem Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna" od roku 1993...

- Nasze Stowarzyszenie powołane zostało 11 listopada 1990 roku. Pierwszym prezesem organizacji został Wacław Baranowski, ówczesny dyrektor Szkoły Średniej nr 5 (obecna szkoła im. Joachima Lelewela). Naszym zadaniem jest dzisiaj tworzenie atrakcyjnej, nowoczesnej i konkurencyjnej szkoły polskiej.

Uczniowie polskiego gimnazjum im. ks. J. Obrębskego w Mejszagole

Pomagamy też i wspieramy starania samorządów w zachowaniu polskich szkół. Występujemy z propozycjami i poszukujemy sposobów na dostarczanie do szkół środków technicznych, szukamy sponsorów, organizujemy imprezy ogólnoszkolne.

Jako organizacja społeczna mamy też możliwość występować przed władzami litewskimi w interesach szkoły polskiej, a także w organizacjach międzynarodowych i w Polsce. Wcześniej naszym głównym zadaniem było odrodzenie szkoły narodowościowej, opartej na języku polskim, ojczystej kulturze i tradycjach narodowych.

- Macierz Polska na Litwie założona została w Wilnie w roku 1919...

-... jako filia warszawskiej. Szybko się jednak usamodzielniła jako Polska Macierz Ziem Wschodnich. I w takiej formie działała do lat trzydziestych XX wieku. Wtedy to sprawami szkolnictwa zajęły się wydziały oświaty.

Po roku 1989, kiedy Litwa stawała się krajem niepodległym i kiedy powstał tu pierwszy Związek Polaków jako stowarzyszenie kulturalno-oświatowe, a prof. Romuald Brazis powołał do życia Stowarzyszenie Naukowców Polaków Litwy, odrodziła się również Polska Macierz Szkolna. A jej głównym celem stała się wówczas przebudowa procesu nauczania.

- W Waszym zjeździe założycielskim udział wzięło ponad 300 delegatów…

-… ze szkół rejonu wileńskiego, solecznickiego, trockiego oraz miasta Wilna. Niestety, nie udało się nam jej wtedy zarejestrować. Litewskie ustawy nie pozwalały na rejestracje stowarzyszeń, które działały między wojnami jako organizacje wrogie, za jakie uznawano Polską Macierz Szkolną.

Ciąg dalszy na str. 6–7

Święto Jedności Narodowej

W przededniu Nowego Roku w Sali Kolumnowej Państwowej Administracji Miasta Kijowa odbyła się Konferencja Podsumowująca i wieczór świąteczno-sylwestrowy Rady Wspólnot Narodowych Ukrainy. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Kultury Ukrainy na czele z Dyrektorem Departamentu ds. Religii i Narodowości Andrijem Juraszem, liczni kierownicy stowarzyszeń narodowościowych naszego kraju, przedstawicieli wyższych uczelni Ukrainy, renomowani artyści i zespoły artystyczne. (Patrz str. 8)

Varso Tower

Najwyższy wieżowiec w UE powstaje w WARSZAWIE

Będzie wyższy niż Pałac Kultury. Oprócz wieży, przy Chmielnej powstanie cały kompleks budynków. Varso Tower będzie gotowy w 2020 roku.

To nie będzie zamknięty biurowiec. Powstaje tu kaskadowy drapacz chmur, który ma stać się wizytówką wysokościowej Warszawy. Budynek urośnie aż do 310 metrów i zajmie pierwsze miejsce pod względem wysokości całkowitej w Unii Europejskiej. To pierwszy wysokościowiec w kraju, który przewyższy Pałac Kultury i Nauki. Co ważne, obiekt będzie dostępny dla mieszkańców. Wejdziemy do niego z ulicy, panoramiczną windą wjedziemy na szczyt, gdzie skorzystamy z restauracji albo pospacerujemy po dachu.

- Zaprojektowany z myślą o ludziach, dbający o ich potrzeby w ciągu dnia pracy i po godzinach, otwarty na sąsiadów i gości z zewnątrz, którzy z tarasu widokowego ujrzą piękno, historię i rozwój całej stolicy – tłumaczy prezes inwestora budynku, HB Reavis Poland.

(Ciąg dalszy na str. 5)

REKONSTRUKCJA POLSKIEGO RZĄDU

Ministrowie rządu Mateusza Morawieckiego w nowym składzie zaprzysiężeni 9 stycznia 2018 r.

Polityka

9 stycznia prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda na wniosek premiera Mateusza Morawieckiego dokonał zmian w składzie Rady Ministrów RP i zaprzysiągł nowy rząd.

Na nowych ministrów powołani zostali Jadwiga Emilewicz, Jerzy Kwieciński, Łukasz Szumowski, Henryk Kowalczyk, Joachim Brudziński, Mariusz Błaszczak i Andrzej Adamczyk. Odwołani zostali Konstanty Radziwiłł, Jan Szyszko, Antoni Macierewicz, Mariusz Błaszczak, Anna Streżyńska, Witold Waszczykowski, Andrzej Adamczyk i Henryk Kowalczyk. Utworzone zostały również nowe ministerstwa: Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii, Ministerstwo Inwestycji i Rozwoju oraz Ministerstwo Infrastruktury.

Podczas zaprzysiężenia gabinetu Mateusz Morawiecki w swoim wystąpieniu m.in. powiedział:

- Polska jest pięknym żaglowcem płynącym po morzach i oceanach. To, czy zawinie do portu i znajdzie nowe porty, zależy od tych, którzy pełnią swoją zaszczytną służbę całemu narodowi. Polska demokracja musi być demokracją z sercem, która służy ludziom i odnajduje nowe ścieżki udziału ludzi w rządach, gospodarce i bogaceniu się duchowym i materialnym

- Nie chcemy być rządem dogmatycznym, doktrynalnym. Chcemy być rządem, który łączy gospodarkę ze społeczeństwem, ale też wymiar europejski z naszym polskim, lokalnym. Chcę, żeby nasz rząd był zapamiętany. Nasz rząd będzie rządem nadziei i optymizmu, chcemy, by ten optymizm, który zagościł pod wieloma strzechami, rozprzestrzenił się jak najszerzej w naszym społeczeństwie, bo rządzimy w imieniu obywateli i dla nich.

- Mogę obiecać, że będzie to rząd, który będzie chciał czerpać najlepsze doświadczenia z dotychczasowych osiągnięć, a więc będzie to też rząd kontynuacji. Naszym punktem odniesienia będzie bezpieczna rodzina, godna praca, mieszkanie dostępne dla jak największej liczby osób.

Nowy premier wspomniał nie tylko o celach społecznych państwa. Jak dodał, szczególną rolę odegrają także „unikalne dziedzictwo kulturowe i kultura". [...] – Jednocześnie będziemy starać się, żeby rząd zjednoczonej prawicy był rządem zjednoczonej Polski, żeby był rządem wszystkich obywateli [...] – podsumował Mateusz Morawiecki pod koniec swojej przemowy. ■

Jacek CZAPUTOWICZ
nowym ministrem spraw zagranicznych RP

Prof. dr hab. Jacek Czaputowicz (urodz. w 1956 r) jest absolwentem Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, doktorem nauk politycznych (Instytut Studiów Politycznych PAN) oraz doktorem habilitowanym nauk humanistycznych (Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW). Absolwent podyplomowych studiów na uczelniach zagranicznych (m.in. na Uniwersytecie Oksfordzkim).

W latach 1970. i 1980. współpracownik Komitetu Obrony Robotników, jeden z liderów Niezależnego Zrzeszenia Studentów oraz Ruchu „Wolność i Pokój". W latach 1988-1990 członek Komitetu Obywatelskiego przy przewodniczącym NSZZ Solidarność.

1998-2006 Zastępca Szefa Służby Cywilnej, 2004-2010 Zastępca przewodniczącego Rady Administracyjnej Europejskiego Instytutu Administracji Publicznej w Maastricht.

Pracę w MSZ rozpoczął w 1990 roku. 2006-2008 pełnił funkcję dyrektora Departamentu Strategii i Planowania Polityki Zagranicznej MSZ. 2007–2009 Członek Rady Służby Publicznej przy Prezesie Rady Ministrów. 2008–2012 Dyrektor Krajowej Szkoły Administracji Publicznej. W latach 2017–2018 podsekretarz stanu w MSZ RP.

Profesor nadzwyczajny w Instytucie Europeistyki Uniwersytetu Warszawskiego, kierownik Zakładu Metodologii Badań Europejskich. Jest też autorem ponad 100 artykułów i monografii naukowych.

Rośnie liczba przekroczeń granicy

W ramach małego ruchu granicznego na granicy polsko-ukraińskiej w trzecim kwartale 2017 r. odnotowano 2,1 mln odpraw cudzoziemców, co stanowiło ponad jedną trzecią ogółu przekroczeń tego odcinka granicy. W porównaniu z ubiegłym rokiem liczba przekroczeń była większa o jedna piątą.

GUS podał, że szacunkowa wartość wydatków poniesionych w Polsce przez cudzoziemców przekraczających granicę polsko-ukraińską w ramach małego ruchu granicznego w trzecim kwartale 2017 r. wyniosła 674,1 mln zł. Wydatki te były o 23,6 proc. wyższe niż rok wcześniej. Średnie wydatki na osobę wyniosły 659 zł.

Najwięcej osób przekraczało lądową granicę Polski na odcinku z Niemcami, z Czechami, Słowacją i Ukrainą.

Cudzoziemcy przekraczający polską granicę najczęściej kupowali towary nieżywnościowe. Popularnością cieszyły się wśród nich przede wszystkim materiały do budowy, remontu i konserwacji mieszkania lub domu, a także sprzęt RTV i AGD. ■

NOTA BENE

■ W 2017 roku liczba dobrze zarabiających Polaków sięgnęła 1,1 miliona - wynika z ósmej edycji badania firmy doradczej KPMG. Jak podano, Polska jest liderem w Europie pod względem procentowego wzrostu wartości majątku. Najwięcej zamożnych Polaków zamieszkuje województwa mazowieckie, wielkopolskie i małopolskie. Do grona dobrze zarabiających Polaków zalicza się osoby uzyskujące miesięczny dochód powyżej 7,1 tys. zł brutto.

■ „Rzeczpospolita" znalazła się na pierwszym miejscu wśród najczęściej cytowanych mediów w Polsce – wynika z badania Instytutu Monitorowania Mediów za grudzień 2017 r. Drugie miejsce zajmuje TV Trwam, a trzecie należy do RMF FM. Na kolejnych pozycjach znajdują się Radio ZET i Fakt.

■ 59 proc. uczestników przeprowadzonego ostatnio badania popiera budowę w Polsce elektrowni jądrowej. Przeciwko tej inwestycji jest 35 proc. badanych. Obecnie rozważane są dwie lokalizacje w województwie pomorskim: Lubiatowo-Kopalino oraz Żarnowiec.

■ „Dziś największą zaletą pracowników z Ukrainy wcale nie jest to, że są tańsi niż Polacy (bo w wielu przypadkach ich zatrudnienie generuje wyższe koszty), ale ich dostępność. Ciągłość kontraktów i zamówień w dużej mierze zależy od tego, czy firmy łatwo pozyskają pracowników z Ukrainy, szczególnie w takich branżach jak sektor budowlany, produkcja i handel. Gdyby nie pracownicy z Ukrainy, to dziś nie mielibyśmy w Polsce 122 tysięcy wakatów (co stanowi wzrost o 30 proc. w stosunku do roku poprzedniego), ale pewnie pół miliona" - Andrzej Kubisiak z „Work Service".

■ Na stronie internetowej Rady Miejskiej Kijowa zakończyły się konsultacje społeczne ws. przemianowania ulicy Twerskiej na ulicę im. Jerzego Giedroyćia. Pomysł poparły 1593 osoby, przeciw było 1189.

■ «Puszcza" - to najważniejsze słowo 2017 roku według kapituły konkursu zorganizowanego przez Uniwersytet Warszawski. Na kolejnych miejscach znalazły się „smog", „sąd" i „konstytucja".

■ Posłowie zdecydowali w głosowaniu, że obywatelski projekt komitetu „Ratujmy Kobiety 2017", który zakładał liberalizację obowiązujących przepisów ws. aborcji nie będzie dalej procedowany.

Ułatwienia pracy dla pracowników sezonowych

Rynek pracy w Polsce

Od stycznia 2018 r. wprowadzone zostaną zmiany dotyczące zatrudnienia sezonowego i procedury oświadczeniowej dla obywateli Ukrainy przebywających legalnie na terytorium Polski.

Jak wynika z danych statycznych w dalszym ciągu rośnie udział obywateli Ukrainy w liczbie wydanych zezwoleń na pracę w stosunku do lat ubiegłych . Obecnie polski pracodawca, który chce powierzyć pracę osobie pochodzącej z Ukrainy, musi mieć pewność, że cudzoziemiec posiada prawo do wykonywania pracy oraz legalnego pobytu w Polsce. Utrata jednego z tych tytułów powoduje, że dalsze zatrudnianie Ukraińca nie jest możliwe. Przedsiębiorcy, który zatrudni takiego pracownika bez wymaganych zezwoleń, grożą dotkliwe sankcje – nawet kara ograniczenia wolności.

Legalny pobyt w Polsce

Prawo legalnego pobytu w celu wykonywania pracy w Polsce posiada obywatel Ukrainy, który uzyskał wizę pracowniczą, posiada zezwolenie na pobyt albo przebywa w Polsce w ramach ruchu bezwizowego. Pracodawca zatrudniający obywatela Ukrainy ma obowiązek zażądać od niego okazania dokumentu uprawniającego do legalnego pobytu w Polsce przed dopuszczeniem go do pracy.

Jego kopię musi przechowywać przez cały okres powierzania pracy. Na przedsiębiorcy ciąży również obowiązek bieżącego sprawdzania aktualności dokumentów pobytowych cudzoziemca. Takim dokumentem może być kopia paszportu ze stampilą potwierdzającą przekroczenie granicy (w przypadku ruchu bezwizowego) lub kopia wizy albo też kopia karty pobytu wydanej w związku z uzyskaniem zezwolenia pobytowego.

Zezwolenie na pracę...

Obywatel Ukrainy, który chce świadczyć w Polsce pracę, co do zasady, musi posiadać – oprócz prawa pobytu – przede wszystkim uprawnienie do wykonywania pracy. Takie prawo gwarantuje m.in. zezwolenie na pracę. Wydaje się je na wniosek pracodawcy, na czas określony, nie dłuższy niż 3 lata i może być przedłużane. Zezwolenie wydaje wojewoda właściwy ze względu na miejsce, gdzie ma być świadczona praca.

... lub jego alternatywa

Polskie przepisy prawa przewidują jednak pewne ułatwienia związane z legalizacją pracy dla obcokrajowców pochodzących m.in. z Ukrainy. Taką osobę można zatrudnić w oparciu o zarejestrowane oświadczenie o powierzeniu pracy cudzoziemcowi w ramach tzn. procedury oświadczeniowej. Pracodawca rejestruje je w powiatowym urzędzie pracy właściwym dla miejsca jego siedziby.

Nie musi już wtedy wnioskować o zezwolenie na pracę. Ważne jednak, że praca na podstawie zarejestrowanego oświadczenia jest ograniczona czasowo. Łączny okres zatrudnienia cudzoziemca na podstawie oświadczenia nie może przekraczać 6 miesięcy w ciągu kolejnych 12 miesięcy, niezależnie od liczby zarejestrowanych oświadczeń i liczby podmiotów powierzających mu wykonywanie pracy.

Jeśli przedsiębiorca będzie chciał zatrudniać pracownika po upływie tego okresu, bez robienia przerwy w zatrudnieniu, musi uzyskać – przed upływem wskazanego okresu 6 miesięcy, zezwolenie na pobyt czasowy w celu wykonywania u niego pracy. Oświadczenie uzyskuje się dużo szybciej niż zezwolenie na pracę, dlatego pracodawcy często korzystają z tej uproszonej możliwości legalizacji pobytu. Rejestracja oświadczenia może się odbyć w zasadzie

z dnia na dzień. Teoretycznie na wydanie zezwolenia na pracę czeka się – zgodnie z przepisami – miesiąc. Jednak w praktyce, z uwagi na liczbę składanych obecnie wniosków, trwa to o wiele dłużej – nawet do czterech, pięciu miesięcy.

Zezwolenie na pracę sezonową

Nowelizacją zostanie wprowadzony nowy typ zezwolenia – na pracę sezonową. Wydawać je będzie starosta na okres do 9 miesięcy w roku kalendarzowym. Tego rodzaju zezwolenie będą mogli uzyskać cudzoziemcy mający zostać zatrudnieni przy wykonywaniu prac uzależnionych od zmiany pór roku, tj. prac w sektorach, w których zwiększone zapotrzebowanie na pracowników jest związane z konkretnym okresem w roku ze względu na powtarzające się wydarzenia lub typy wydarzeń podlegające uwarunkowaniom sezonowym.

Przykładowo są to sektory związane z rolnictwem, ogrodnictwem czy turystyką. W rozporządzeniu ministra właściwego do spraw pracy wskazane mają zostać szczegółowe działania zgodnie z podklasami Polskiej Klasyfikacji Działalności. Tylko praca w wyznaczonych podklasach będzie objęta zezwoleniem na pracę sezonową. Co do zasady pracodawca wnioskujący o tego typu zezwolenie będzie musiał uzyskać informację starosty o braku możliwości zaspokojenia swoich potrzeb kadrowych w oparciu o rejestry bezrobotnych i poszukujących pracy lub o negatywnym wyniku rekrutacji organizowanej dla pracodawcy (tzw. test rynku pracy).

Przewidywane jest jednak utrzymanie dla obywateli wybranych państw zwolnienia. Lista państw, których obywatele będą objęci preferencjami, zostanie określona w drodze rozporządzenia wydanego przez ministra właściwego do spraw pracy. Planuje się zastosowanie ułatwień dla obywateli sześciu państw, w tym Ukrainy, dla których obecnie stosuje się procedurę oświadczeniową.

Zmienią się również przepisy ogólne dla wszystkich typów zezwoleń na pracę, nie tylko na pracę sezonową. Wprowadzone mają zostać m.in. przepisy ułatwiające pozyskiwanie przez wojewodów z ZUS i administracji skarbowej oraz od PIP i Straży Granicznej danych mogących służyć do oceny, czy wniosek o zezwolenie nie jest składany dla pozoru.

Procedura oświadczeniowa

Zacznie również obowiązywać nowa formuła oświadczenia o powierzeniu wykonywania pracy cudzoziemcowi. Tak jak dotychczas, obcokrajowiec będzie mógł wykonywać pracę bez zezwolenia na pracę w związku z oświadczeniem o powierzeniu wykonywania pracy cudzoziemcowi (lub kilkoma takimi oświadczeniami) przez okres nieprzekraczający łącznie 6 miesięcy w ciągu kolejnych 12 miesięcy. Jednak od 1 stycznia 2018 r. wprowadzona zostanie możliwość, której dotychczas nie było – możliwość odmowy wpisania takiego oświadczenia do ewidencji.

Katarzyna GOSPODAROWICZ
Marta MACYSZYN

Kijów – Kraków – Kijów

Po sześciu latach przerwy

Ukraińskie linie lotnicze Ukraine International Airlines otworzyły lot Kijów – Kraków – Kijów.

Bezpośrednie połączenia z Krakowa do stolicy Ukrainy powraca po sześciu latach przerwy. Z Boryspola samoloty UIA będą startować o 20:40, a w Krakowie będą lądować o 21:25. Z powrotem samolot wyruszy z Krakowa o 05:30, a do Kijowa przyleci o 08:10. Czas podróży to 1 godzina 45 minut. Prezes UIA Jurij Mirosznykow stwierdził, że regionalny polski program ma na celu zwiększenie tranzytowego ruchu pasażerskiego ukraińskich linii lotniczych.

„Oferta nowego, tradycyjnego przewoźnika lotniczego i poszerzenie siatki połączeń o wschodni kierunek potwierdza atrakcyjność gospodarczą i turystyczną Małopolski" - ocenił prezes Kraków Airport Radosław Włoszek.

Władze portu zaznaczają, że Kraków to drugie najbardziej znane miasto i trzecie w rankingu najlepszych miast do inwestowania i mieszkania wśród obywateli Ukrainy. Stolicę Małopolski w zeszłym roku odwiedziło 110 tys. ukraińskich turystów, co daje 158 proc. więcej niż rok wcześniej. W Krakowie uczy się ponad 5 tysięcy ukraińskich studentów, a ponad 90 proc. wszystkich zagranicznych uczniów w Krakowie stanowią obywatele tego państwa.

Przypominamy, że pod koniec listopada spółka UIA dostała zezwolenia na wykonywanie regularnych lotów na cztery regionalne lotniska w Polsce: w Krakowie, Gdańsku, Poznaniu i Wrocławiu. ■

Czytelnicy piszą

MOI DRODZY,

W roku 2017 pożegnaliśmy minione miesiące i pełni nadziei spoglądamy w przyszłość. Z całego serca życzę w te piękne dni niezwykłych świątecznych radości, wciąż nowych możliwości w życiu i nadchodzącym Nowym 2018 Roku.

Życzę Wam roku codzienności bez trosk i zmartwień, życia w miłości, przyjaźni i szczęściu. Oby wszystkie Wasze plany i zamierzenia znalazły urzeczywistnienie, a każdy dzień przynosił radość i uśmiech.

Szanujcie materie żywe. Ludzi. Relacje. Czas. Przyjaźń. Życzliwość. Szczerość. Dzieci. Braci naszych mniejszych.

Szanujcie uczucia. Miłość. Zaufanie. Osobowość. Przyszłość. Dbajcie o siebie. Szanujcie Bliskich.

I wtedy nie trzeba będzie szanować materii martwych. - Przeszłość. Pieniądze. Cacka. Papierki. Ściany i fałszywe maski. Wtedy one nie będą mieć władzy nad Wami.

Życząc wszystkiego najlepszego w Nowym Roku,
Zawsze z Wami,

Andrzej IWASZKO
(Prezes Polsko-Ukraińskiego Stowarzyszenia Kulturalnego w Mariupolu)

Nieudana walka o niepodległość Ukrainy

Polskie wsparcie, bolszewicka okupacja i zemsta Moskwy

Gdy w listopadzie 1918 roku I wojna światowa dobiegała końca, państwo ukraińskie dysponowało armią liczącą 300 tys. żołnierzy, miało też jeden rząd. Sytuacja Polski była wówczas bez porównania gorsza: Wojsko Polskie utworzone pod auspicjami Niemców nie miało nawet 10 tys. ludzi, a polska Rada Regencyjna kontrolowała jedynie niektóre ziemie zamieszkałe przez Polaków. Ukraińcy otrzymali wsparcie od Polski. Armie polska i ukraińska wspólnie zdobyły Kijów. Miasto udało się utrzymać jednak tylko przez miesiąc. Po zawarciu pokoju z Bolszewikami w październiku 1920 r., Polska przekazała armii Symona Petlury broń i 20 mln marek. Walcząca samotnie Ukraina niepodległości jednak nie uzyskała.

Przez stulecia Moskwa starała się wmówić całemu światu, że nie istnieje naród ukraiński, a jedynie „małorosyjski", i język ukraiński jest rosyjskim dialektem. W 1876 roku uchwalono nawet carski ukaz, zabraniający używania nazwy „Ukraina", publikacji w języku ukraińskim i używania tego języka w szkołach. Nie przyniosło to oczekiwanych rezultatów, a wybuch I wojny światowej sprawił, że carat - szukający poparcia społecznego - zaczął tolerować ukraińską sprawę narodową.

I wojna światowa toczyła się nieszczęśliwie dla imperium rosyjskiego. Niemcy i Austriacy zdobyli podlegające carowi Królestwo Polskie i - w listopadzie 1916 roku - ogłosili jego niepodległość. Porażki na frontach doprowadziły do wybuchu w 1917 roku rewolucji lutowej w Piotrogrodzie, co wykorzystali Ukraińcy, ogłaszając powstanie w Kijowie Ukraińskiej Centralnej Rady. Udało jej się uzyskać wpływy w lokalnej administracji oraz zdobyć zgodę na zebranie wszystkich carskich żołnierzy pochodzenia ukraińskiego w narodowych formacjach (podobnie jak trzy „Korpusy Polskie").

Wielka armia Ukrainy

Gdy po kilku miesiącach wybuchła bolszewicka rewolucja październikowa, Ukraińska Centralna Rada ogłosiła niepodległość. Bolszewicy formalnie uznali ten krok, ale jednocześnie w Charkowie powołali własny „niepodległy" rząd Ukrainy i rozpoczęli agresję. W lutym 1918 roku czerwoni zajęli Kijów, jednak niepodległość Ukrainy uratowali Austriacy i Niemcy. Wymusili na bolszewikach podpisanie pokoju, który dawałby im dostęp do ukraińskich zasobów, przede wszystkim żyta i pszenicy. Pokój brzeski, który uratował Ukrainę, okazał się jednocześnie klęską Polaków, którzy okazali się niepotrzebni dla austriackich i niemieckich planów.

Wojska niemieckie i austriackie wkroczyły na Ukrainę, wyrzuciły z niej bolszewików i osadziły w Kijowie „swojego człowieka" - hetmana Pawła Skoropadskiego. Rządy „hetmanatu" trwały do listopada 1918 i choć nie są dziś oceniane najlepiej, to wówczas narodziło się państwo ukraińskie, z własną administracją, szkolnictwem, sądami, a co najważniejsze - armią.

Gdy w listopadzie 1918 roku I wojna światowa dobiegała końca, państwo Ukraińskie było w dość dobrej kondycji. Miało dużo czasu na okrzepniecie, obejmowało swoją administracją wszystkie ziemie ukraińskie (także autonomiczny Krym) i dysponowało armią liczącą 300 tys. żołnierzy. Wojsko Polskie utworzone wówczas pod auspicjami Niemców nie miało nawet 10 tys. ludzi, polska Rada Regencyjna kontrolowała jedynie niektóre ziemie zamieszkałe przez Polaków, w dodatku granice państwa były kwestionowane przez niemal wszystkich sąsiadów.

Co gorsza, okazało się, że chętnych do rządzenia niemal nieistniejącym państwem polskim jest bardzo wielu. Oprócz Rady Regencyjnej pojawiły się rządy w Paryżu, Krakowie, Lublinie, Warszawie, a nawet bolszewickie „sowiety" w Tarnobrzegu i Sosnowcu.

Stracona szansa

Niestety - inaczej niż Polacy - Ukraińcy stracili swoją szansę. W chwili wojennej klęski Niemców popierających rząd hetmana Skoropadskiego, zawiązał się spisek wymierzony przeciwko niemu. Utworzono Dyrektoriat Ukraińskiej Republiki Ludowej, który niemal natychmiast rozpoczął wojnę domową ze zwolennikami hetmana. Trwała ponad miesiąc - i chociaż nie była krwawa - to doprowadziła do rozprzężenia armii ukraińskiej. Po swoim zwycięstwie Dyrektoriat mógł liczyć na niespełna kilkanaście tysięcy żołnierzy.

Tymczasem żołnierze byli Ukrainie bardzo potrzebni. Bolszewicy utworzyli „konkurencyjny" rząd ukraiński - tym razem w Kursku, a Armia Czerwona znów zaatakowała.

Symon Petlura podczas przeglądu oddziałów Armii URL (1920 r.)

Dyplomaci rządu w Kijowie popełniali błąd za błędem: zbyt długo wahali się z nawiązaniem stosunków ze zwycięskimi państwami Ententy, nie uznali „białych" Rosjan, doprowadzili do konfliktu z Polską, a ich delegacja na konferencję pokojową w Wersalu składała się z polityków, a nie ze specjalistów. W ten sposób popełnili wszystkie te błędy, których udało się uniknąć Polsce.

Polacy bowiem błyskawicznie porozumieli się i zjednoczyli wokół - nie przez wszystkich przecież lubianego - Józefa Piłsudskiego, nawiązali kontakty z Ententą, a w Wersalu reprezentowali Rzeczpospolitą najwyższej klasy fachowcy. Co więcej, bardzo mądrze zarządzali małą armią.

Zamiast rzucić ją od razu do walki, wykorzystali nieliczne kadry żołnierskie do wyszkolenia nowych rekrutów. I chociaż początkowo niemal na wszystkich frontach ponosiliśmy porażki, to wiosną 1919 roku udało się przejść do kontrofensywy, zdobyć Wilno, przyjść z pomocą oblężonemu Lwowowi. W tym czasie Ukraińska Republika Ludowa niemal przestała istnieć: Dyrektoriat - pod przewodnictwem Symona Petlury - kontrolował niewielki teren wokół Kamieńca Podolskiego, tuż przy granicy z Polską.

W obronie Polski

Nową nadzieję przyniosły sukcesy armii „białych" Rosjan. Pobili oni Armię Czerwoną i opanowali Kijów. Paradoksalnie miasto zostało wyzwolone przez oddziały ukraińskie, lecz „biali" Rosjanie rozbroili te formacje, nie chcąc wspierać sprawy ukraińskiej. Pragnęli, żeby Ukraina pozostała „Małorosją". Dyrektoriat stał się na kilka miesięcy marionetkowym rządem, spełniającym niemal wszystkie życzenia nowych okupantów. Jednak jesienią 1919 roku „biali" Rosjanie ponieśli klęską i Kijów po raz trzeci został zajęty przez bolszewików, a Symon Petlura ponownie znalazł schronienie w Kamieńcu Podolskim.

Na przełomie 1919 i 1920 roku rozpoczęły się rozmowy polsko-ukraińskie, zakończone podpisaniem układu sojuszniczego. Wojsko Polskie ruszyło na Kijów i - wspólnie z Ukraińcami - wyzwoliło go 7 maja 1920 roku. Pozostało w nim jedynie pięć tygodni, zmuszone do opuszczenia go przez Armię Konną Siemiona Budionnego. W ten sposób Kijów po raz czwarty wpadł w ręce bolszewików.

Wbrew oczekiwaniom Józefa Piłsudskiego i Symona Petlury, Ukraińcy nie chcieli już walczyć o niepodległość. Na wyzwolonych ziemiach

Dywizja Ukraińska sformowana wiosną 1918 r.

nie było ochotników do Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej, a służby wojskowej unikali nawet poborowi. Wojsko Polskie nie miało wystarczających sił, aby ochronić Ukrainę, skoro nie chcieli jej bronić nawet jej mieszkańcy.

Podstawową przyczyną porażki było zmęczenie Ukraińców długoletnią wojną. Przez ich ziemie przez kilka lat maszerowały oddziały carskie, niemieckie, austriackie, francuskie, bolszewickie, „białorosyjskie", polskie, a nawet rumuńskie i tureckie. I - oczywiście - ukraińskie. W lasach pełno było partyzantów, czy też dezerterów - trudno było ich odróżnić, tak często ich dowódcy zmieniali poglądy i sojuszników.

Charakterystycznym przykładem są losy Nestora Machny: W 1918 roku walczył przeciwko Niemcom, następnie popierał Dyrektoriat URL, a gdy przyszli „biali" Rosjanie - popierał ich. Udało mu się na terenach południowo-wschodniej Ukrainy utworzyć olbrzymie, anarchistyczne „państwo". Następnie trzy razy podpisywał sojusze z bolszewikami, aby trzykrotnie jej zrywać. Ostatecznie jednak został pokonany.

Tymczasem pod naporem bolszewików wojska polsko-ukraińskie musiały wycofać się na zachód. Ukraińcy brali udział w obronie Rzeczypospolitej, a po zwycięskiej bitwie warszawskiej, przeszli do kontrofensywy i znów ruszyli na Ukrainę.

Wyczerpana wojną Polska podpisała w październiku 1920 roku zawieszenie broni z bolszewicką Rosją, jednak armia Symona Petlury walczyła dalej. Jedyne, co mogli uczynić Polacy, to ją wspierać pomocą materiałową i finansową. Oprócz 20 milionów marek przekazano wojskom Petlury kilkadziesiąt tysięcy sztuk mundurów, 10 tys. karabinów, 20 dział i 8 samochodów pancernych.

Wszystko na nic: zwycięstwo odniosła Armia Czerwona i 21 listopada 1920 roku Dyrektoriat Ukraińskiej Republiki Ludowej przekroczył granicę z Polską. Na kolejnych 70 lat Ukraina stała się częścią Związku Sowieckiego. Niepodległość uzyskała dopiero 24 sierpnia 1991 roku.

Zemsta Moskwy była straszna. 25 maja 1926 roku sowiecki wywiad zamordował Symona Petlurę, szukającego schronienia w Paryżu. Jeszcze okrutniej zemszczono się na narodzie ukraińskim. Rządy sowietów doprowadziły do wybuchu na Ukrainie klęski głodu. „Hołodomor" - dziś uznawany za ludobójstwo - doprowadził do straszliwej śmierci milionów Ukraińców.

dr Tymoteusz PAWŁOWSKI

Nagroda im. Józefa Łobodowskiego po raz trzeci!

Tłumaczom literatury

Józef ŁOBODOWSKI (1909–1988), wybitny poeta polski, przyjaciel Ukrainy, niestrudzony i niezastąpiony tłumacz literatury ukraińskiej, został patronem nagrody przyznawanej tłumaczom literatury krajów Europy Środkowej i Wschodniej oraz popularyzatorom idei pojednania między narodami.

Już w latach 30. ubiegłego stulecia Józef Łobodowski odważnie i z pasją propagował pojednanie polsko-ukraińskie. Ambitnymi publikacjami młodego autora zainteresował się wojewoda wołyński Henryk Józewski, który zaprosił energicznego publicystę do Łucka i powierzył mu redakcję czasopisma „Wołyń".

Praca redaktorska Łobodowskiego ukierunkowana była na złagodzenie konfliktów polsko-ukraińskich na Wołyniu. Po wojnie, na emigracji swe zainteresowania translatorskie kierował Łobodowski na twórczość autorów, dla których słowo było orężem w walce o wolność ojczyzny. Do ośrodków emigracji ukraińskiej apelował o podjęcie wysiłków w celu rozpowszechniania zakazanej na Ukrainie literatury i publicystyki. Dorobek translatorski piewcy pojednania polsko-ukraińskiego to poezja, proza, krytyka literacka, artykuły o charakterze naukowo-publicystycznym od epoki Rusi Kijowskiej do czasów najnowszych.

Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Lublinie – wspierane przez Zakład Ukrainistyki Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, fundacje „Willa Polonia" (Lublin), „Dla pokoleń" (Lublin), Stowarzyszenie Polska-Wschód (Oddział w Lublinie) oraz Muzeum Niepodległości w Warszawie przyznaje, zgodnie z regulaminem, nagrody im. Łobodowskiego w trzech kategoriach: dla pisarza z krajów wschodnich, którego książka ukazała się w przekładzie na język polski; dla tłumacza literatury polskiej za przekład książki współczesnego, polskiego autora na jeden z języków Środkowej i Wschodniej Europy; dla popularyzatora idei ponadgranicznej współpracy na polu polityki, nauki, literatury i sztuki z krajów Środkowej i Wschodniej Europy.

Jury Nagrody w składzie: ks. prof. dr hab. Edward Walewander – przewodniczący jury, prof. Marija Zhygalowa – członek, prof. dr hab. Switłana Krawczenko – członek, dr hab. Janina Szcześniak – członek, prof. dr hab. Feliks Czyżewski, prof. dr hab. Czesław Michałowski – członek, prof. dr hab. Jan Gurba – członek, dr Jan Sęk – członek, dr Marek Olejnik – sekretarz, red. Wojciech Pestka – Stowarzyszenie Pisarzy Polskich postanowiło nagrodą im. Józefa Łobodowskiego w 2017 roku uhonorować:

– W kategorii pierwszej:

Petro Kraliuka (Ukraina) którego książka Płomienne serce – Strefa (przekład: Kinga Ciasnocha) ukazała się w języku polskim. Laureat jest profesorem filozofii, pracownikiem uniwersytetu Narodowego „Akademia Ostrogska" w Ostrogu, autorem szeregu prac z dziejów kultury Ukrainy, zwłaszcza jej myśli filozoficz-

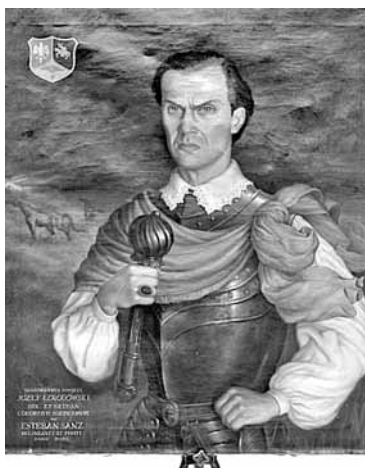

nej. Znany także ze swej publicystyki historycznej prezentowanej na łamach ukraińskiej prasy oraz w radiu „Swoboda". Jest autorem szeregu popularnych powieści i opowiadań (Sześciodniew, Rycerz i śmierć, Dioptra, Odnalezienie raju), w których ujawnia nietypowe spojrzenie na rolę elit i kozactwa w dziejach Ukrainy.

Nagrodzony tom przynosi dwie mini powieści. Pierwsza Płomienne serce poświęcona jest recepcji dzieła Juliusza Słowackiego na Ukrainie i roli tej poezji w kształtowaniu charakteru Polaków, Ukraińców i Rosjan. Druga, zatytułowana Strefa, jest osobistym, filozoficzno-poetyckim komentarzem wypadków Pomarańczowej Rewolucji. Jurorzy zwrócili uwagę na głębię myśli, znakomite dialogi i swadę narracyjną laureata.

– W kategorii drugiej

Pawła Lachowicza (Białoruś), tłumacza, za przekład dzieła współczesnego autora polskiego na język białoruski. Tłumacz zaprezentował białoruskiemu czytelnikowi tom gawęd historyczno-literackich polskiego autora Zbigniewa Włodzimierza Fronczka „Anioły, diabły i kobiety". Laureat – szeroko znany prozaik – jest znawcą i popularyzatorem polskiej kultury na Białorusi, od szeregu lat poświęca się przekładom współczesnej prozy polskiej i polskiego reportażu. Przekład przyczynił się do promocji literatury polskiej za granicą, autor książki zaproszony został do odbycia szeregu spotkań autorskich na Białorusi.

– W kategorii trzeciej ex aequo:

Profesora Nikolaja Jeża (Słowenia) – wybitnego slawistę, słoweńskiego tłumacza, polonistę i lektora języka polskiego. Profesor Nikolaj Jež utworzył na uniwersytecie w Lublanie Katedrę Języka Polskiego i Literatury Polskiej, która stanowi dynamiczny ośrodek popularyzatorski kultury polskiej.

Znaczący jest wkład Nikolaja Jeża w badania nad związkami słoweńskiej i polskiej kultury XIX i XX wieku. Profesor opublikował liczne artykuły naukowe, szkice i eseje, w których przybliżał słoweńskim czytelnikom polską literaturę współczesną.

Laureat jest twórcą słoweńskiej szkoły przekładu z języka polskiego. Kolejne generacje jego uczniów chętnie idą w ślady mistrza, czemu literatura i kultura polska zyskała w Słowenii szansę na długie trwanie.

Zbigniewa Wojciechowskiego (Polska) – doktora Honoris Causa Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Sztuk Pięknych – za działalność kulturalną, samorządową, społeczno charytatywną na rzecz pojednania polsko-ukraińskiego.

Laureat jest wielkim przyjacielem Ukrainy i niestrudzonym popularyzatorem kultury ukraińskiej w Europie, zorganizował szereg imprez, festiwali, koncertów, ekspozycji z udziałem artystów obu narodów, (m. innymi) „Festiwal kultury polskiej i ukraińskiej w Lublinie", program „Sztuka bez granic" wspierający projekty artystyczne w kontekście rozwoju współpracy między uczelniami polskimi i ukraińskimi. Zbigniew Wojciechowski to także energiczny polityk, który poprzez liczne akcje i przedsięwzięcia gospodarcze sprzyja pogłębianiu i nawiązywaniu stosunków pomiędzy polskimi i ukraińskimi przedsiębiorcami.

ZWF

Varso Tower

Najwyższy wieżowiec w UE

Ciąg dalszy ze str. 1

Sama wieża, która zajmie obszar 45 na 38 metrów u zbiegu Chmielnej i Jana Pawła II, została zaprojektowana przez pracownię „Foster & Partners". Kaskadowa konstrukcja w stylu high-tech sprawia wrażenie lekkiej i jasnej. Fasada przykryta będzie szkłem. Varso, bo tak inwestor nazwał budynek, będzie składać się z dwóch części: piętra użytkowe (dach na wysokości 230 metrów) oraz iglica (80 metrów). Ostateczny projekt był przygotowywany przez trzy lata.

Na szczycie otwarty taras widokowy i restauracja!

Na ostatnie, czyli 53 piętro wjedziemy przeszkloną windą. Wstęp najprawdopodobniej będzie płatny, ale inwestor zapewnia, że cena za oglądanie Warszawy nie będzie wyższa niż wjazd na taras widokowy Pałacu Kultury.

Pierwszy przystanek będziemy musieli zrobić na poziomie 46. i 47. Tam dociera przeszklona winda. W tym miejscu powstanie prestiżowa restauracja oraz zielony taras. Główny punkt widokowy zlokalizowany zostanie sześć pięter wyżej. Tam, zwiedzającym udostępniony zostanie cały dach. Będziemy mogli podziwiać panoramę całej Warszawy oraz niebo.

Historyczna „Chmielna"

Wieża to jedynie część kompleksu, który zaoferuje aż 140 tys. mkw powierzchni biurowej. Fasada Varso będzie się ciągnęła przez dwieście metrów wzdłuż ulicy Chmielnej. Niższe partie obiektu będą się składały z dwóch biurowców (90 i 81 metrów wysokości) oraz zwartej, kilkupiętrowej zabudowy. Całość będzie przecinał pasaż, a partery zostaną zaadoptowane na restauracje. W słoneczne dni, goście będą mogli skorzystać z kawiarnianych ogródków na zewnątrz czy przestrzeni wypoczynkowej na dachach budynków.

Poniżej parteru znajdą się też trzy kondygnacje parkingowe dla samochodów oraz 750 miejsc dla rowerów, do których dotrzemy specjalną ścieżką rowerową. Varso to pierwsza duża inwestycja w Polsce, która otrzymała najwyższy poziom ekologicznego certyfikatu BREEAM (poziom „Outstanding").

Cała inwestycja jest warta pół miliarda euro (czyli ok. 2,2 mld zł). Prace budowlane już trwają i będą oddawane etapami. Część obiektów zostanie ukończona już w 2018 roku. Całość, wraz z wieżą, zobaczymy w 2020 roku. Generalnym wykonawcą oraz inwestorem jest firma HB Reavis. ■

Naszym zadaniem jest tworzenie atrakcyjnej, nowoczesnej

Rodacy

ROZMOWA
z Józefem KWIATKOWSKIM, prezesem Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna"

Ciąg dalszy ze str. 1

Szukaliśmy więc dróg prawnych, aby zarejestrować nasze stowarzyszenie. Trwało to prawie 3 lata. Zdecydowaliśmy zarejestrować naszą organizację jako Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna". Tak też się stało. To był rok 1993.

Naszym głównym kierunkiem działania stała się przebudowa procesu nauczania. Kierunek ten został przyjęty na litewskim zjeździe konferencji nauczycielskiej, obradującym pod hasłem: kierunki przebudowy szkoły litewskiej. A my przedstawiliśmy kierunki przebudowy w szkołach z polskim językiem nauczania. Podobnie uczynili Rosjanie i Żydzi w swoich placówkach.

Litwini zauważyli stosunkowo szybko, że szkolnictwo mniejszości narodowych szybko wzrasta w siłę. Polskie szkolnictwo opierające się na nauce języka ojczystego, kulturze, tradycji ojców i zasadach chrześcijańskich mogło w pewnym stopniu budzić niepokój władz oświatowych republiki. I tak właśnie zaczęły się nasze kłopoty.

- Litwa przyjęła umowę rządową o integracji oświaty mniejszości narodowych do systemu ogólno litewskiego.

- Po przyjęciu dokumentu o integracji oświatowej we wszystkich szkołach mniejszości narodowych, w ramach oświaty Litwy, polska oświata stała się jej lustrzanym odbiciem. Mamy przecież te same programy i podręczniki, te same założenia programowe i te same uczelnie kształcące przyszłych nauczycieli. Wszyscy więc nauczyciele mają przygotowanie do pracy w duchu już niezależnej Litwy i kształceniu tożsamości i patriotyzmu litewskiego. Wyłoniła się więc potrzeba dokształcania polskiej kadry nauczycielskiej przy dodatniej pomocy Rzeczpospolitej.

Aby to osiągnąć Polska Macierz Szkolna podjęła działania, aby jeszcze bardziej zjednoczyć polskie środowisko nauczycielskie i uczniów. Zaczęliśmy wtedy tworzyć programowe imprezy. I jest już ich obecnie ponad dwadzieścia w roku.

- Kiedy i jak Polska zaczęła Wam pomagać?

- Poczynając od roku 1993 i 1994, ośrodki dydaktyczne w Polsce zaczęły dokształcać naszych nauczycieli pracujących w szkołach na Litwie z polskim językiem nauczania. Co roku wyjeżdżało na kursy metodyczne do Polski ok. 200-300 nauczycieli. Poza praktyczną nauką językową dochodziło tam także pogłębianie wychowania patriotycznego, które można byłoby później wykorzystać w szkołach polskich na Litwie.

Szkolenia i kursy w Polsce miały i nadal mają dla naszych nauczycieli wielorakie znaczenie. Po pierwsze językowe. Nasi nauczyciele to przeważnie absolwenci szkół polskich i tutejszej polonistyki. Kolejny cel jaki sobie stawiamy, to zapoznanie się z nowymi metodami codziennej pracy oświatowej. Chodzi nam tu również o szkoły społeczne i prywatne, których na Litwie jest zdecydowanie mniej. I wreszcie trzeci cel, to przyjrzenie się pracy wychowawczej i przeniesienie jej do polskich szkół na Litwie.

To były zazwyczaj kursy tygodniowe, które wiązały się jednocześnie z poznawaniem Polski. Były też i przyjazdy na Litwę, przeważnie z Białegostoku, z zajęciami praktycznymi dla przedszkolanek.

Ostatnie - może 5 może 7 lat, praktykujemy dwudniowe szkolenia na Litwie. Przyjeżdżają do nas metodycy z Polski. Jest to też jakaś forma pomocy naszym nauczycielom. Nasi nauczyciele nie muszą odrywać się wówczas od swoich obowiązków pedagogicznych.

- Co zmieniło się w ostatnich latach w szkolnictwie polskim na Litwie?

- Na fali odrodzenia narodowego było w roku 1989, w polskich szkołach na Litwie, ok. 10 tys. uczniów - a w roku 1995 było ich już 22 tys. Obecnie jest ok. 12 tys.

- Jakie były przyczyny spadku ilości uczniów w polskich szkołach?

- Przyczyn było wiele. Najważniejszą z nich był oczywiście niż demograficzny, ale nie tylko. Proces zmniejszania się liczby uczniów w polskich szkołach zaczął się jeszcze kilka lat przed rokiem 2000. Przyczyniła się tu także litewska polityka oświatowa. Litewskie władze zauważyły, że liczba polskich dzieci szybko rośnie. Co roku przybywa ich o ok. 1 tysiąc.

I aby temu przeciwdziałać, szczególnie w rejonach solecznickim i wileńskim, zaczęto w roku 1994, organizować szkoły powiatowe, które podporządkowano już nie jak wcześniej samorządom, ale powiatom, a po ich likwidacji, ministerstwu oświaty.

- Szkoły powiatowe stwarzały uczniom lepsze warunki materialne, gdyż były finansowane z budżetu centralnego?

- I tak np. w Solecznikach zbudowano pierwszą szkołę tysiąclecia na Litwie z basenem. Dobrze wyposażone szkoły powiatowe zaczęły odciągać młodzież ze szkół polskich. Nie udało się jednak zabrać polskim szkołom wszystkich uczniów. Zatrzymano jednak w ten sposób ich dalszy przyrost.

Po niżu demograficznym i po wejściu Litwy do Unii Europejskiej nastąpiła masowa emigracja, która objęła ok. 1 miliona osób, w tym i naszych Polaków. Tak więc liczba uczniów zaczęła spadać. Dotyczyło to zarówno szkół litewskich jak i polskich oraz innych szkół narodowościowych. Aby zapobiec spadkowi liczby uczniów w polskich szkołach trzeba było zrobić wszystko, aby nasze szkoły były na wysokim i konkurencyjnym, w porównaniu do szkół litewskich, poziomie. I w tym właśnie kierunku pracujemy w ostatnich kilkunastu latach.

- Jak to robicie? Jakie zadanie stawiacie szkołom i nauczycielom?

- Zaczęliśmy organizować liczne konkursy - poczynając od konkursu najlepsza szkoła i najlepszy nauczyciel. I to wszystko dzieje się dzięki pomocy naszej Kochanej Macierzy, dzięki pomocy Rzeczypospolitej. Gdyby nie ona, to nasze szkoły wyglądałyby o wiele biedniej.

Pomoc z Polski rozpoczęła się w roku 1995. Były to komputery, które otrzymywaliśmy za pośrednictwem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" oraz Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie". Za sprzętem poszły też znaczące inwestycje finansowane. I tak więc, w latach 1994-2000, prawie wszystkie polskie szkoły na Litwie zostały wyremontowane, a wiele z nich rozbudowano. W ten sposób polskie szkoły na Wileńszczyźnie dogoniły, a nawet wyprzedziły inne - tak pod względem wyposażenia jak i warunków lokalowych. Oczywiście działo się to z pomocą samorządów rejonowych Wileńszczyzny. Z kraju pochodziło początkowo 70% pieniędzy, a 30% od samorządów. Później obie strony pokrywały wydatki remontowe po połowie. Z kraju pochodziły pomoce naukowe i metodyczne, wydania encyklopedyczne, literatura piękna i dziecięca i inne przekazywane do naszych szkół.

- Litwini też nie próżnowali. Tamtejsze władze oświatowe kontynuowały reformy szkolnictwa...

- Litewska reforma szkolnictwa nie skończyła się jednak na tworzeniu szkół powiatowych. O polskie szkolnictwo na Litwie nadal szły nieustanne boje. Litwa stworzyła 4 nowe modele szkół narodowościowych na wzór szkół zachodnich. I tak, w pierwszych klasach (1-4), 70% lekcji miało się odbywać po polsku, a 30% po litewsku. A w latach następnych liczba godzin polskich malała na rzecz litewskich, tak że na maturze młodzież miała zdawać wszystko już tylko po litewsku, z wyjątkiem oczywiście języka polskiego.

Wszystkie te modele odrzuciliśmy jednak. Postawiliśmy, raz jeszcze, na wysoki poziom nauczania w polskich szkołach i na naukę wszystkich przedmiotów - do klasy 12 włącznie, po polsku - ze wzmocnionym nauczaniem języka litewskiego.

Kolejny problem, jaki polskim szkołom stworzyły litewskie władze oświatowe, to zamieszanie związane z ujednoliconym programem i egzaminem z języka litewskiego. To był marzec 2011 roku. Dano nam czas na wprowadzenie tych zmian do roku 2013. Oznaczało to, że przez dwa lata uczniowie musieli nadrobić różnice programowe stanowiące 800 godzin i przeczytać 35 autorów litewskiej literatury. Musiano by ten wymóg nadrabiać kosztem innych przedmiotów: np. matematyki i fizyki.

W roku 2013 egzamin z języka litewskiego nie zdało ponad 16% uczniów szkół mniejszości narodowych oraz ok. 8% litewskich. Podobnie było w kilku kolejnych latach. W tym roku - 2017, egzaminu maturalnego z języka litewskiego nie zdało aż 20% młodzieży szkół mniejszości narodowych i ok. 10% w litewskich. Złe wyniki tych egzaminów uniemożliwiają dużej części młodzieży studia na wyższych uczelniach. Na Litwie obowiązuje bowiem konkurs świadectw i młodzież, która nie zdała egzaminu z języka państwowego, nie może się ubiegać o przyjęcie na uczelnie wyższe.

Język polski został natomiast skreślony z listy egzaminów maturalnych. Mimo to, uczniowie polskich szkół, do dnia

Polskie gimnazjum im. ks. J. Obrębskego w Mejszagole

i konkurencyjnej szkoły polskiej

dzisiejszego taki egzamin składają w 99%, choć nie ma to absolutnie żadnego znaczenia przy kontynuacji nauki w szkołach wyższych. Dwanaście lat państwo litewskie płaci nauczycielowi języka polskiego za wszystkie prowadzone lekcje, po których nie ma żadnego egzaminu państwowego. Dla laika wydaję się to bardzo dziwne.

- Czy Pana zdaniem istnieje jakieś rozsądne wyjście z tej sytuacji?

- Wyjściem byłoby rozdzielenie egzaminu maturalnego z języka litewskiego na dwa osobne – dla maturzystów szkół litewskich i szkół mniejszości narodowych. Samo zwiększenie ilości lekcji języka litewskiego niewiele bowiem dało. Drugą sprawą jest konieczność przywrócenia egzaminu z języka ojczystego na listę egzaminów obowiązkowych na maturze. To przecież nasz język ojczysty, który trzeba pielęgnować i którego znajomość warto nieustannie pogłębiać.

- Co działo się dalej z litewską reformą szkolnictwa?

- Reforma szkolnictwa na Litwie została zakończona w roku 2015 akredytacją szkół, dotyczącą podziału szkoły średniej na gimnazja i na szkoły podstawowe.

Akredytacja w założeniu miała być jednakowa dla wszystkich szkół na Litwie. Ale w szkoły mniejszości narodowych, a więc i w szkoły polskie, w związku z ich specyfiką, uderzała najmocniej. W praktyce wyglądało to następująco. Gimnazja - tzn. klasy 9,10,11,12 powinne być zasilane młodzieżą z 3-4 szkół podstawowych. Dla szkół litewskich sprawa wydała się być prostszą. Ale dla polskich, z racji na mniejszą liczbę uczniów i mniejsze zagęszczenie placówek z polskim językiem nauczania problem ten był szczególnie dotkliwy. Według pierwotnych kryteriów akredytacji powstałoby zaledwie 13 gimnazjów.

- Potem oświata litewska skupiła się na kształceniu specjalistycznym...

- Od roku 2014 zaczął na Litwie obowiązywać program kształcenia specjalistycznego. Program ten okazał się dla nas zdecydowanie pozytywny. Dzięki niemu nie musieliśmy zamykać kilku szkół średnich w Wilnie. I tak np. szkoła średnia im. Joachima Lelewela w Wilnie stała się gimnazjum inżynieryjnym. Placówka ta uzyskała status długiego gimnazjum, w którym nauka odbywa się od klasy 1 do 12 i od września 2017 roku szkoła realizuje profil nauczania inżynieryjnego. Jak informuje samorząd wileński, obecnie w Szkole Inżynierii im. J. Lelewela uczy się 464 uczniów: 326 w pionie polskim, 140 – w rosyjskim. Podobnie stało się z gimnazjum im. Szymona Konarskiego, które jest obecnie gimnazjum przedsiębiorczości, a gimnazjum im. Adama Mickiewicza staje się gimnazjum ekologicznym. Dzięki tym zmianom mamy obecnie w Wilnie 6 gimnazjów polskich.

Nasze petycje, strajki odniosły więc skutek i wymogły zmianę kryteriów tworzenia gimnazjów. Wprowadzono też dodatkowo nowe zasady akredytacji - takie jak np. pas przygraniczny obejmujący tereny graniczne z Białorusią - np. Dziewieniszki, Miedniki czy Bujwidze. Tam można było otwierać gimnazja, które nie miały 2 czy 3 klas, ale jedną liczącą 10 uczniów.

Podobne zmiany dotyczyły obrzeży miast. Bo np. z Nowej Wilejki trzeba byłoby wozić codziennie do Wilna ok. 400 uczniów. To byłoby nierealne. Tak więc doszło, dzięki nowym kryterium dot. szkół na obrzeżach, do powstania polskiego gimnazjum w Nowej Wilejce i Grzegorzewie.

I tak nasze działania w sprawie akredytacji doprowadziły do powstania 36 gimnazjów z 40 polskich szkół średnich. Warto było działać. To jeden z naszych największych ostatnich sukcesów. Stanowi to 10% gimnazjów Litwy, choć Polacy stanowią tu 6,7% mieszkańców kraju.

- A co z uczniami do tych szkół? Czy będzie aż tylu?

- W mieście wystarczy mieć po jednej klasie 11 i 12, aby gimnazjum mogło funkcjonować zgodnie z litewskimi przepisami. Na dzisiaj mamy ok. 12 tys. uczniów w polskich szkołach. Postępujący siedmioletni spadek udało się nam wreszcie zahamować.

- Jakie inicjatywy oświatowe organizuje obecnie na Litwie Polska Macierz Szkolna?

- Aby zrealizować nasze statutowe cele, podejmowane są od lat liczne inicjatywy i działania. Chcemy przez nie jeszcze bardziej zaktywizować naszych nauczycieli i uczniów. I tak, już po raz 23. organizujemy konkurs na najlepszą szkołę i najlepszego nauczyciela. Kryteria tego konkursu ustalane są na podstawie wyników egzaminów maturalnych. Kolejny konkurs to poezja kresowa. Został zapoczątkowany w Białymstoku. W tym roku odbywać się będzie już po raz 26. Uczestniczy w nim średnio ok. 800-900 osób. Następny to: konkurs polskiej piosenki dziecięcej. W finale występuję zazwyczaj 50-70 dzieci, w 5 grupach wiekowych. Poprzedzają je eliminacje szkolne i rejonowe, w których udział bierze blisko 1000 kandydatów. Dalej - konkurs teatrów szkolnych, z blisko 40 polskich szkół i udziałem 10-12 teatrów w finale. Potem konkurs dla przedszkolanek: bajeczki ze szkolnej półeczki, z finałem na scenie Domu Polskiego w Wilnie. I wreszcie kolejne: dyktando polskie i mistrz ortografii, czy znasz historię Polski, o papieżu Janie Pawle II, o Marii Curie-Skłodowskiej, o poezji Marii Konopnickiej z finałem w muzeum Władysława Syrokomli w Borejkowszczyźnie i kilka jeszcze innych.

Mogę też śmiało powiedzieć, że bez pomocy państwa polskiego nasze szkolnictwo nie byłoby na tym poziomie, na którym się obecnie znajduje. I niezależnie od ekipy rządzącej w Macierzy, zawsze mieliśmy dużą pomoc materialną i duchową oraz wsparcie polityczne w dziedzinie oświaty. Pomoc ta wychodziła ze zrozumienia naszych lokalnych spraw i potrzeb i świadomości, że my tu na Kresach trwamy i chcemy nadal trwać.

- Co się Panu udało, a co nie w czasie Waszej kadencji?

- Zawsze idziemy pod wiatr. Najtrudniej jest zmienić ludzką mentalność. Mam tu na myśli głównie społeczność litewską i jej postrzeganie spraw polskich. Wychodzą tu zazwyczaj animozje historyczne.

Od czasu jednak istnienia Polskiej Macierzy Szkolnej w Wilnie - tzn. od listopada 1990 roku, udało się nam naprawdę dużo osiągnąć. Najważniejszym sukcesem było zachowanie szkoły z polskim językiem nauczania - od pierwszej do dwunastej klasy. I drugi nasz sukces to zachowanie kadry nauczycielskiej, która ma korzenie polskie i jest absolwentem polskich szkół. I wreszcie młodzież - wychowana w polskiej tradycji narodowej. Jednak na razie nie udało się nam natomiast przywrócić języka polskiego na egzaminie maturalnym. Nadal jednak się tym zajmujemy i z tego nie rezygnujemy. Nasze osiągnięcia i niepowodzenia trzeba mierzyć ilością napotykanych przeszkód. Takie, a nie inne, są bowiem nasze litewskie realia.

- Dziękuję za rozmowę. Życzę Waszemu Stowarzyszeniu wielu pomysłów i sił w realizacji tych ambitnych celów.

Rozmawiał
Leszek Wątróbski
(Zdjęcia autora)

UWAGA!

KSZTAŁCIMY ludzi przedsiębiorczych

Od 15 stycznia 2017 r. Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Administracji w Lublinie rozpoczyna bezpłatny kurs języka polskiego online dla cudzoziemców, w ramach przygotowania oferty studiów dla młodzieży i dorosłych.

W naszej ofercie znajdują się zarówno studia dzienne, jak i studnia niestacjonarne – prowadzone obecnie na 13 kierunkach, pierwszego oraz drugiego stopnia, takie jak: Administracja, Architektura, Dziennikarstwo i komunikacja społeczna, Finanse i rachunkowość, Gospodarka przestrzenna, Informatyka, Lingwistyka stosowana, Praca socjalna, Socjologia, Stosunki międzynarodowe, Transport, Zarządzanie. Jesteśmy uczelnią międzynarodową, która kształci studentów z 17 krajów świata, zarówno w języku polskim, jak i angielskim. Rekrutacja na rok akademicki rozpoczyna się od 01 czerwca i trwa przez cały rok.

Więcej informacji na naszej stronie https: //wspa.pl/pl/kursy-i-szkolenia/kurs-jezyka-polskiego-online

„Mówią wieki"

Wydawnictwa kalendarzowe w dawnej Polsce

Postać Saturna z zegara na elewacji pałacu w Wilanowie

Pierwszym drukiem na ziemiach Rzeczypospolitej był kalendarz na rok 1474 z krakowskiej drukarni Kaspara Straubego. Kalendarze szybko stały się niezwykle popularne na ziemiach polskich, często były to - obok pism religijnych - jedyne druki w dworku szlacheckim. W 1476 roku zobowiązano profesorów matematyki i astronomii Akademii Krakowskiej do układania kalendariów. Od 1522 roku na polecenie Macieja Miechowity profesorowie katedry astrologii zaczęli do nich dołączać judycja, czyli prognostyki astrologiczne.

Sprzedaż kalendarzy w XVI wieku była tak opłacalna, że w 1549 roku Akademia wydała przepisy zabraniające druku judycjów przed oficjalnym wydaniem akademickim. W XVII wieku pisaniem prognostyków zajmowali się też lekarze i filozofowie, a do wydawców oficjalnych dołącza Akademia Zamojska. Oprócz astrologicznych przepowiedni i wątpliwej wartości wierszowanych porad, w kalendarzach znajdowały się przydatne informacje dotyczące długości dnia, godzin świtu i zmierzchu, kwadr księżyca, zaćmień słońca, wzbogacane czasami przez praktyczne porady gospodarskie itp. Dzięki dużemu nakładowi i niskiej cenie zaspakajały głód wiedzy nie tylko szlachty, ale też niższych warstw społecznych toteż szybko zdobyły one miano jednej z najpopularniejszych i najczęściej kupowanych książek. Nie brakowało w nich nieprawdopodobnych historii, zabobonów i opisów dni feralnych.

W 1768 r. na łamach „Monitora" Franciszek Bohomolec wspominał, pisząc o kalendarzach, iż „ten rodzaj ksiąg w krajach cudzoziemskich wyśmiany i u nas już poczyna tracić swój szacunek". Kalendarze, do tej pory uniwersalne źródło wiedzy o świecie, zostały z czasem wyparte głównie przez książki popularnonaukowe i prasę.

Bogdan ROK

Wieczór świąteczno-sylwestrowy

Święto Jedności Narodowej

Ciąg dalszy ze str. 1

Konferencję „Wnioski-2017, Oczekiwania-2018" otworzył prezes Rady Wspólnot Narodowych Ukrainy Aszot Awanesjan witając obecnych, zaś z okazji Świąt i Nowego Roku życzył wszystkim zdrowia, dobrego samopoczucia i nowych twórczych osiągnięć.

W uroczystej atmosferze w imieniu Rady Wspólnot Narodowych Ukrainy prezes RWNU Aszot Awanesjan i wiceprezes Inesz Kdyrowa wręczyli medale i dyplomy liderom krajowych stowarzyszeń narodowościowych

Wystąpili również członkowie Prezydium RWNU: pierwszy z-ca Przewodniczącego - Emir Waliejew i wiceprezesi - Mykoła Korecki, Inesz Kdyrowa, Rizwan Babajew oraz liderzy wspólnot etnicznych.

W uroczystej atmosferze w imieniu RWNU wielu liderom krajowych towarzystw kulturalnych wręczono medale i dyplomy za wieloletni niebagatelny wkład do pozytywnego rozwoju stosunków międzynarodowych i promowanie kultur narodowych.

Reżyserem świątecznego przedsięwzięcia była Zasłużona Artystka Ukrainy, wiceprezes Zarządu RWNU - Inesz Kdyrowa, która uświetniła program wieczoru wykonaniem wspaniałych pieśni.

Wszyscy zaproszeni w podniosłym nastroju, obcując przy świątecznie nakrytych stołach, z zainteresowaniem

Na scenie Ludowy Zespół diaspory ormiańskiej «Ajrenik»

Polskim akcentem programu artystycznego stał się występ Wokalno-Tanecznego Zespołu „Polanie znad Dniepru"

oglądali atrakcyjny program Wszechukraińskiego Festiwalu Jedności Narodowej z udziałem najlepszych zespołów artystycznych i solistów reprezentujących wspólnoty narodowe Ukrainy.

Polskie akcenty zaprezentowali: Wokalno-Taneczny Zespół „Polanie znad Dniepru" pod kierownictwem artystycznym, Zasłużonej dla Kultury Polskiej Lesi Jermak i Artysta Ludowy Ukrainy Zasłużony dla Kultury Polskiej Oleg Dziuba. Wszystkich obecnych przywitał też prezes Związku Polaków na

Ukrainie Antoni Stefanowicz, który podziękował kierownictwu Zarządu RWNU za owocną i długofalową współpracę.

Miłym zaskoczeniem była słodka siurpryza w postaci olbrzymiego tortu z wizerunkiem logo RWNU, honorową misję rozcięcia którego powierzono prezesowi Rady Aszotowi Awanesjanowi i jego zastępcy - Rizwanowi Babajewowi. Wszyscy goście otrzymali prezenty, pozdrowienia, jak też wynieśli z imprezy ogrom niezapomnianych wrażeń i emocji!

Andżelika PŁAKSINA
(Zdjęcia autora)

Brzmienie mowy

PRZYJEMNOŚĆ SZELESZCZENIA

„Czego trzeba strzelcowi do zestrzelenia cietrzewia drzemiącego w dżdżysty dzień na drzewie?" - zapytano w czasopiśmie „Polonistyka" w 1998 r. Ten żartobliwy „łamaniec" językowy, obok popularnego „chrząszcza ze Szczebrzeszyna", doskonale oddaje brzmienie polszczyzny. Nawet Polacy mają niekiedy problem z wymówieniem takich zdań - dla cudzoziemców zaś nasz język brzmi tak, jakby składał się wyłącznie z szeleszczących spółgłosek.

Obcokrajowcy próbujący opisać polszczyznę porównują ją czasem do szumów i zakłóceń powstałych przy szybkim regulowaniu skali w odbiorniku radiowym. Niektórzy żartem wskazują na zbieżność brzmienia języka polskiego z dźwiękiem silnika.

W Rosji i w ogóle za wschodnią granicą Polaków określa się mianem „pszeki"/"przeki", właśnie ze względu na nagromadzenie takich szeleszczących zestawów głosek, jak „prze-", „strz", „-rzy", „- szy", „-czy"... Język rosyjski bowiem (podobnie jak francuski) jest znacznie bogatszy w samogłoski, dzięki czemu jego brzmienie jest nieco bardziej melodyjne.

Nie znaczy to wcale, że polszczyzna jest brzydsza. Któż chciałby zamienić naszego „chrząszcza" na angielskiego „beetle", francuskiego „scarabée" czy rosyjskiego „жука» (po prostu «żuka»)? I jakże Franek Dolas miałby doprowadzić do szewskiej pasji oficera Gestapo, gdyby nie podawał mu fałszywego nazwiska «Grzegorz Brzęczyszczykiewicz»?

Na marginesie kwestii „akustycznej" warto też wspomnieć, że niektórzy cudzoziemcy słysząc rozmowę Polaków nie są pewni, czy nasi rodacy po prostu głośno mówią, czy też się kłócą. ■

Wyprawa do przedświątecznego Krakowa

Poczuć magię miasta

Przedświąteczny wyjazd do Krakowa, dawnej stolicy i najbardziej popularnego turystycznego miasta w Polsce, zaporoski Związek Polaków „Polonia" planował już od dawna.

Przygotowania trwały niemal miesiąc i oto w końcu grudnia 2017 roku grupa działaczy polonijnych wyruszyła w fascynującą podróż do Polski, aby zobaczyć, jak Polacy świętują Boże Narodzenie i w ich gronie spędzić ten niezwykły czas.

24 grudnia magiczny Kraków stanął przed gośćmi z zaporoskiej „Polonii" w całej swej okazałości. Starodawne miasto, które nie uległo zniszczeniu podczas II wojny światowej, przyciągało naszą uwagę w każdym z momentów naszego w nim pobytu.

Oczywiście, najważniejszą atrakcją turystyczną – stał się dla nas Rynek Główny - największy plac średniowiecznej Europy, zaplanowany wraz z całym starym miastem, majestatyczny kościół Mariacki - zadziwiający asymetrycznym usytuowaniem, a wzniesiony jeszcze w czasach przed najazdem Tatarów. Piękny Wawel, malownicza dzielnica Kazimierz, w której Steven Spielberg nakręcił słynny film „Listy Schindlera", piękne kościoły, w których celebrowano przedświąteczne nabożeństwa, przytulne stare uliczki, po których spacerują tysiące turystów z mnóstwa krajów Europy i świata, bardzo ciepła pogoda, świeże grudniowe powietrze i zapach ulicznego jedzenia - wszystko to naprawdę nas oczarowywało.

Istniejące powiedzenie: „W Krakowie nie ma zabytków, główną atrakcją jest tu - sam Kraków" w pełni potwierdziło się najwyraźniej podczas obchodów Bożego Narodzenia w kościele św. Franciszka, gdzie widowisko prezentowała trupa franciszkańskich mnichów. Zaporożcy wraz ze wszystkimi tańczyli i śpiewali kolędy.

Co tu mówić - Kraków jest wspaniały!W ramach programu zwiedziliśmy również miasto Zakopane, będące największym ośrodkiem sportów zimowych w kraju, często nazywane zimową stolicą Polski.

Majestatyczne Tatry, czyste górskie powietrze, piękne górskie panoramy, gorący „grzaniec" i weseli turyści z wielu krajów Europy – wszystko to stworzyło niezapomniane wrażenia z tej wyprawy w góry.

W drodze powrotnej na Ukrainę, zawitaliśmy do pięknego zamku w Łańcucie - jednego z głównych kompleksów pałacowo-parkowych w Polsce, stanowiącego prawdziwą skarbnicę narodowej historii i kultury.

Niestety, ten tydzień świątecznych i przednoworocznych wakacji w Krakowie minął bardzo szybko i opuszczenie gościnnej Polski budziło pewien smutek. A zatem do zobaczenia na wiosnę - piękny Krakowie!

Maks WIELICZKO

W iście rodzinnej atmosferze

W Zaporożu po polsku świętowano NOWY ROK

30 grudnia 2017 r. w sali koncertowej „Orbita" Związek Polaków „Polonia" w Zaporożu przeprowadził uroczyste noworoczne spotkanie.

Okazała sala koncertowa była w stanie pomieścić wszystkich uczestników i zaproszonych na imprezę. W spotkaniu, oprócz organizatorów, wzięli udział goście z czeskiego Stowarzyszenia „Bohemia", znakomici mieszkańcy miasta, nauczyciele języka polskiego.

Szczególnym akcentem imprezy stała się obecność nowożeńców - Polaków z Zaporoża, wesele których odbyło się w dniu spotkania. Wszyscy obecni serdecznie gratulowali młodej parze.W zaprezentowanym świątecznym programie koncertowym, nie zapomniano oczywiście o prezentach dla maluchów z polskiej organizacji. Brzmiały wiersze dla dzieci w języku polskim, wystąpił chór Związku, odśpiewano wzruszający polonez „Pożegnanie Ojczyzny" Michała Ogińskiego oraz wiele polskich kolęd i piosenek w wykonaniu młodych talentów. A nad wszystkim czuwała prezes Zarządu Związku Polaków „Polonia" Lidia Jegorowa, dzięki staraniom i pracowitości której polska kultura i język zdobywają coraz to większą popularność w regionie.

M W

Z życia środowisk

„Od małego do wielkiego"

Od małego do wielkiego - tak można scharakteryzować przekrój uczestników wspaniałego świąteczno-noworocznego spotkania zorganizowanego 11 stycznia przez Kijowskie Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. A. Mickiewicza w Kijowie w bibliotece noszącej imię polskiego wieszcza.

Inaugurując spotkanie prezes Stowarzyszenia Irena Gilowa przywitała i pozdrowiła obecnych z okazji świąt, które już minęły i tych, które jeszcze nastąpią, przedstawiła licznie zgromadzonych gości, w tym attaché Konsulatu RP w Kijowie Klaudię Tenoudji i prezesów bratnich organizacji polskich stolicy.

W części artystycznej wieczoru efektownie i z dużym natchnieniem wystąpiły dzieci członków Stowarzyszenia, uczniowie Kijowskiego Prywatnego Gimnazjum Lingwistycznego kierowanego przez dyrektor Walentynę Daszkowską.

Najwspanialszym muzycznym akcentem spotkania był występ znanej wokalistki operowej Ireny Zacharko, która profesjonalnie i emocjonalnie wykonała ukraińskie i polskie pieśni kościelne i świeckie. Druga część wieczoru przebiegała już przy godziwie zastawionym wymyślnymi potrawami stole, przy którym składano sobie ciepłe świąteczne życzenia. I jak zawsze, na spotkaniach pod mickiewiczowską aurą, było ciekawie, ciepło i przytulnie w tej dużej i szczęśliwej rodzinie kijowskich Polonusów.

Informacja własna (Zdjęcia: W. Nebrebecki)

Prezes Irena Gilowa przedstawia jednego z najmłodszych artystów Jegora Kiriłowa, ucznia Warszawskiej Szkoły Baletowej, który w tak młodym wieku występował już na scenie Warszawskiej Opery, zaś w Kijowie uczestniczy w musicalu „Dźwięki muzyki"

Z DZIEJÓW DZIENNIKA KRESOWEGO

Pamiętnik redaktora

Ciąg dalszy z nr 555

Kontynuujemy publikację fragmentów pamiętnika jednego z pierwszych redaktorów „Dziennika Kijowskiego" – gazety wydawanej w pierwszych latach ubiegłego stulecia – Wacława Tadeusza Dobrzyńskiego. Jego wnuk, Ian Cantwell, mieszkający obecnie w Anglii, zawitał niedawno do naszej redakcji i udostępnił nam ten niezwykły opis ówczesnych wydarzeń i atmosfery, w której prosperowało wówczas to pismo.

(Pisownia oryginału)

„Dziennik Kijowski" był dziełem „endecji", a założycielem jego był znowuż jeden z „obszarników", Włodzimierz hr. Grocholski.

Jako że był on przyjacielem naszej rodziny doskonale przypominam go sobie - z lat dziecięcych i młodzieńczych - Polak do szpiku kości. Piękna postać fizycznie. Tyle się słyszy o przystojnych Polakach, ale ten był naprawdę przystojny. Bardzo słuszny, o rysach w najlepszym typie polskim, sumiastym wąsie, z wieczną „maciejówką" na głowie, o manierach, dobroci i uczynności prawdziwego grand seigneur'a.

Posiadał piękny majątek Hryców na Wołyniu, w pow. staro-konstantynowskim. Pamiętam, jako młody chłopak byłem zaproszony tam na polowanie, głównie na zające i lisy, ale uprzedzono nas, że mogą być również dziki.

W kniei, gdzie ich się spodziewano, ustawiono nas tyłem do płotu z żerdzi, jako ewentualny schron przed rannym dzikiem. Stanowisko miałem doskonałe i kiedy już położyłem sporo szaraków, raptem wypadło na mnie stado dzików.

Nigdy jeszcze nie widziałem ich w takiej ilości, tak zbitej masy zwierza, walącego na przełaj w śnieżnej kurzawie. Toteż, zapomniawszy o przestrogach i płocie z żerdzi, upatrzyłem tęgiego warchlaka, który się nieco od stada odbił i łupnąłem do niego kulą z lewej lufy. Warchlak tknął ryjem w ziemię, przeszedł kilka kroków i padł, ale w tejże chwili rozległ się jeszcze jeden strzał.

Oprzytomniawszy ujrzałem, że dziki posuwają się z tyłu ode mnie, wzdłuż płotu, i że sąsiedzi moi z prawej i lewej ręki przyglądają się widowisku z wysokości górnej żerdzi. Już miałem otrąbić swoje zwycięstwo, gdy jeden u moich sąsiadów kategorycznie oświadczył, że on to, a nie kto inny dzika zastrzelił. Jako najmłodszy z myśliwych nie miałem odwagi zaoponować, a ponieważ miał to być pierwszy dzik mego sąsiada, twarz wymazano mu tak suto posoką, iż naprawdę rad się poczułem, że ten zaszczyt ominął mnie. Przy obiedzie jednak, kiedy pito zdrowie tego z gości, który położył największą ilość zwierzyny, a następnie tego, który ubił największą sztukę, nasz gospodarz oświadczył, że cały incydent widział, że dzika niewątpliwie zastrzeliłem ja i wzniósł moje zdrowie. Tak, więc zaszczyt ostatecznie miałem, ale bez posoki.

Ale nawet piękny Hryców nie mógł podołać iście wielkopańskim gestom jego właściciela. Po kilku latach, oddanych „Dziennikowi Kijowskiemu" w charakterze redaktora odpowiedzialnego, Włodzimierz Grocholski ujrzał się zmuszonym stanowisko to opuścić, majątek sprzedać i wyjechać, za granicę. Zmarł ze zmartwienia i tęsknoty gdzieś w Niemczech, na kilka tygodni przed wybuchem pierwszej wojny światowej.

Natomiast moje konekscje z „Dziennikiem" powstały w sposób następujący: jednocześnie ze studiami na uniwersytecie studiowałem muzykę w Kijowskiej Szkole Muzycznej i kończyłem wówczas ostatni rok teorii kompozycji.

Inny znowuż z przyjaciół naszej rodziny Wilhelm Kulikowski, jeden z współredaktorów „Dziennika" spotkawszy mnie na jednym ze słynnych kijowskich koncertów symfonicznych, powiedział mi: „Musisz napisać recenzję o tym koncercie dla „Dziennika". Przyniesiesz mi ją jutro wieczorem do Redakcji".

Jak dziś pamiętam program koncertu - kompozycje Schumanna „Symfonja Reńska", „Manfred" i in. Całą noc i dzień następny przepracowałem w przekonaniu, że czas tracę nadaremnie. Trudno mi było uwierzyć oczom, kiedy nazajutrz ujrzałem swój artykuł zamieszczony bez żadnych skrótów czy poprawek - na poczesnym miejscu „Dziennika", czyli w odcinku na drugiej stronie.

Po ustąpieniu Grocholskiego odpowiedzialne redaktorstwo przeszło na dwóch szeroko znanych na Ukrainie Polaków, Tomasza Michałowskiego i Antoniego Czerwińskiego, również „obszarników" i to bardzo znacznych. Redaktorem Naczelnym był Joachim Bartoszewicz, późniejszy Senator Rzplitej (z czasem konsul generalny RP w Berlinie), Sekretarzem - Stanisław Zieliński, późniejszy wice-dyrektor Departamentu Administracyjnego w MSZ.

Za krótkich rządów Dmowskiego i Mariana Seydy karjerę w Ministerstwie zakończył jako jedna z ofiar „czystek pułkownikowskich". Człowiek ten odbył ewolucję narodową ze sfer biegunowo przeciwnych tym, z jakich odbył je taki Adam Rzewuski: w latach uniwersyteckich Zieliński ulegał wpływom socjalizmu rosyjskiego, od czasu jednak, kiedy do Narodowej Demokracji przystąpił, pozostał jej wiernym poprzez wszystkie sukcesy i klęski.

Wacław Tadeusz Dobrzyński

Rolę fermentu w tym Olimpie Dziennikowym odgrywał Edward Paszkowski, adwokat, który praktykę zaniechał dla literatury i dziennikarstwa. Był autorem kilku powieści, z których przypominam sobie „Podniebie".

W „Dzienniku" zamieszczał artykuły wstępne oraz, głównie, „Małe Feljetony, które podpisywał jako „Czarny Jegomość". Był dziwną mieszaniną istotnie czarnego pesymizmu i tendencji do beztroskiego życia w atmosferze bohemy dziennikarskiej. Kiedy wpadał w pasję, co mu się nieraz zdarzało, krzyczał: „Ja pana 'zchlaszczę' w Małym Feljetonie!".

Wszyscy bardzo lubiliśmy Paszkowskiego, a my, czyli młodsza brać redakcyjna, przezwaliśmy go „Chutuchtą". Pod tą też nazwą przeszedł on do annałów dziennikarstwa kresowego i tamtejszej Polonii. Zakończył Paszkowski zawód pisarski już w Polsce, jako członek Redakcji Krakowskiego „Czasu", a ostatnim wyrazem łączącej nas pomimo różnicy wieku przyjaźni była śliczna recenzja, którą napisał on o mojej książce „Egipt Współczesny" w r. 1828. Z młodszej generacji, przed którą „Dziennik" otworzył szerokie możliwości, najzdolniejszym był niewątpliwie Zygmunt Mosiewicz. Wkrótce po ukończeniu studjów uniwersyteckich wydał on zbiór swoich poezji, o którym Eli w „Tygodniku Ilustrowanym" napisał entuzjastyczną ocenę, zatytułowaną: „Ave, Poeta!". Młodzieniec o olbrzymim intelekcie i talencie, z przebłyskami geniuszu, trafił on jednak bardzo młodo pod wpływ hulaszczo-rozwiązłej paczki, stracił pozostawiony mu przez rodziców wcale pokaźny grosz a, będąc niespokojnego ducha, nigdzie miejsca zagrzać nie potrafił. Po świetnych prymicjach na łamach „Dziennika" przeniósł się on do, redagowanej przez adwokata Ignacego Łychowskiego, efemerydy pt. „Kresy", która miała być odpowiednikiem do wydawanego przez Erazma Piltza w Petersburgu „Kraju".

Stamtąd przerzucił się do wydawanej przez Ks. Prałata K. Stawińskiego (proboszcza parafii św. Aleksandra w Kijowie) prasy klerykalnej „Głos Katolicki" i „Lud Boży". Z rękopisu znałem jego pisany aleksandrynami dramat „Maria Walewska".

Po za tym przybłąkał się do nas Leon Radziejowski, który, tak samo jak dawniej Stanisław Zieliński pozostawał pod wpływami rosyjskiego socjalizmu i rosyjsko-żydowskiej prasy. Uległ on z biegiem czasu całkowitemu przeobrażeniu, a w Warszawie spotkałem go ponownie jako współpracownika wydawanej przez Stanisława Strońskiego „Rzeczypospolitej".

Z późniejszych nabytków „Dziennika" nie mógłbym pominąć milczeniem Joachima Wołoszynowskiego. Był to kochany człowiek, całkowicie przesiąknięty idealizmem w zakresie stosunków polsko-ukraińskich. Jak daleko idealizm ten sięgał, czy miało to być: „znaj Lasze, po San nasze", czy też Małopolska Wschodnia miałaby jednak przy Polsce pozostać, czy miało to być po prostu polsko-ukraińskie serdeczne pobratymstwo (i do licha z granicami itp.!), - tego nikt z nas nigdy dociec nie potrafił.

Toczył się w tym czasie w Kijowie słynny proces Mendla Bejlisa, oskarżonego o mord rytualny. W tych rosyjsko-żydowskich porachunkach „Dziennik" zajmował stanowisko neutralne, jakkolwiek przychylaliśmy się do opinji, że cała afera została zmajstrowana przez carską policję.

Tak jednak proces ten, trwający miesiącami, nam dokuczył, że kiedyś na współkę z Mosiewiczem zmontowaliśmy rodzaj inscenizacji procesu, w której role zamieszanego w nim sanhedrynu rozdzieliliśmy pomiędzy członków naszej Redakcji, a Wołoszynowskiemu przypadła rola poczciwego żyda-idealisty, nazwiskiem Nuchim Tartakowskij.

O każdym z nich powstał czterowiersz, a w stosunku do Wołoszynowskiego brzmiał on jak następuje:

„Prócz cadyków co największych są i mniejsze sefiroty.
Wiwajt Nuchim Tartakowskij.
Niech nam żyje, Rebe złoty!
Ale także niech pamięta,
co mit die Ukrainniki,
Git jest pacht mieć, albo b…el,
ale nigdy polityki!".

„Dziennik" dawał również zatrudnienie sporej paczce młodzieży polskiej, przeważnie studenckiej, w charakterze „nocnych redaktorów", lektorów, korektorów, reporterów etc. Stosunki finansowe pomiędzy tą bracią dziennikarską były niezmiernie skomplikowane, uwikłane w rozmaitych „zastępstwach", pożyczkach, kontr-pożyczkach, awansach zwyczajnych lub na kieliszek wódki, rewanżach za postawiony kieliszek wódki, itd.

Wacław T. DOBRZYŃSKI

"Dziennik Kijowski" można zaprenumerować na poczcie!!!
Індекс передплати
30678.
УКРПОШТА.
oraz przez Internet:
www.presa.ua
w rozdziale
„передплата он-лайн"

Mistrz pędzla

MALARSTWO POLSKIE

TADEUSZ PIOTR POTWOROWSKI należy do grona najwybitniejszych polskich malarzy XX wieku. Urodził się 14 czerwca 1898 roku w Warszawie. Gimnazjum ukończył w Moskwie. Studia malarskie rozpoczął w Szkole Rysunku Konrada Krzyżanowskiego w Warszawie w roku 1920, dwa lata później przeniósł się do krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie studiował w pracowni Józefa Pankiewicza.

W roku 1924 wraz z grupa studentów z pracowni Pankiewicza (tworzących Komitet Paryski) wyjechał do Paryża. Nad Sekwaną kontynuował studia. Do Polski powrócił w roku 1930. Lata trzydzieste to triumf malarzy z kręgu Komitetu Paryskiego, najpierw za granicą wystawy w Paryżu i Genewie (1930), później także w kraju.

Schody, olej, płótno, 1956

Na sofie, akwarela, 1956

Z pierwszego przedwojennego okresu twórczości zachowały się tylko nieliczne obrazy i prace na papierze. Lata wojny spędził artysta w Szwecji i od roku 1943 w Wielkiej Brytanii, w której pozostał do 1958 roku.

Po wojnie związał się z londyńskim środowiskiem artystycznym. Wystawiał w Londynie w Redfern Gallery i Gimpel Fils. Od roku 1949 pracował w Bath Academy of Art. Do Polski przyjechał ze swą retrospektywną wystawą w roku 1958 – pierwszy pokaz w Muzeum Narodowym w Poznaniu. Sukces, wspaniałe przyjęcie, propozycja pracy w uczelniach artystycznych Poznania i Sopotu skłoniły artystę do decyzji pozostania.

W tym czasie stworzył kilka scenografii teatralnych. Wiele wystawiał także na prestiżowych ekspozycjach – Documenta w Kassel (1959), Biennale w Wenecji (1960), 15 polish painters w Museum of Modern Art w Nowym Jorku (1961).

Piotr Potworowski zmarł w Warszawie w kwietniu 1962 roku. ■

Czarna krowa, olej, płótno,1954

Polacy Kijowa

HORODECKI i Koleje Perskie

2 grudnia 1925 roku zgromadzenie walne Persji wybrało na głowę państwa Rezę Szaha Pahlawiego (1878-1944). Nowe władze rozpoczęły wprowadzenie zewnętrznej polityki europeizacji kraju, w szczególności – rozbudowę miast, ograniczać noszenie turbanów, zmieniać styl ubrań, rozwijać motoryzację, a nawet zwiększyły uprawnienia dla kobiet. Modernizacja przede wszystkim dotknęła stolicy państwa Teheranu. Do kraju ruszyli inwestorzy, szczególnie Amerykanie.

Architekt polskiego pochodzenia z Kijowa, który wówczas mieszkał w Polsce, Władysław Horodecki, został zaproszony przez amerykańską firmę inwestycyjną Henry Ulen & Company do objęcia stanowiska głównego architekta Syndykatu Kolei Perskich.

Zgodnie z jego projektem w roku 1929 wybudowano pierwszy dworzec kolejowy w Teheranie. Majestatyczność gmachu niby podkreśla solidność resortu kolejowego – wtedy jeszcze nowości dla Persji. Horodecki zrealizował ten projekt, jako jednolity urbanistyczny architektoniczny funkcjonalny zespół – razem z placem, dworcem oraz gospodarstwem kolejowym, organizacją ruchu pieszych i pojazdów itd.

Podążając za ustalonymi w architekturze dworcowej tradycjami, nadał on głównej od strony placu elewacji dworca teherańskiego wyłącznie kompozycję symetryczną, skupiwszy się głownie na rozmiarach centralnego westybulu. Ostatni zdobił masywny ryzalit wśród wydłużonych skrzydeł z trzema olbrzymimi, na całą wysokość fasady oknami nad trzema drzwiami wejściowymi. Ponieważ pasażer, spiesząc się na pociąg powinien był już z daleka zorientować się i zobaczyć wejście główne. Architektoniczny wizerunek budynku ukształtowany w nurcie nowych osiągnięć architektury światowej i charakteryzuje Władysława Horodeckiego jako mistrza, który nie tylko dobrze znał się na historii sztuki, ale również stale się rozwijał w praktyce projektowania zgodnie z wymogami współczesności. Dworzec teherański i po dziesięcioleciach robi duże wrażenie ze względu na harmonijne proporcje i szlachetny wygląd.

Aleksander ŁUSZIN, oprac. Irena Rudnicka

FEDERACJA ORGANIZACJI POLSKICH W UKRAINIE

Kijów 09.01.2018 r.

W Sz P Prof. dr hab
TATIANA CZERNYSZ
Narodowy Uniwersytet
im. T. Szewczenki w Kijowie

Podziękowanie

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie w dowód uznania za wieloletnią działalność na rzecz rozwoju i wspierania nauki języka polskiego, propagowania polskiej kultury, polskich tradycji narodowych, przygotowywania i organizacji corocznych olimpiad i konkursów językowych w Domu Polskim, w Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie, gdzie Pani zawsze była przewodniczącą Komisji, za udział we wszystkich przedsięwzięciach

Prof. dr hab. Tetiana Czernysz już od 32 lat ofiarnie prowadzi pracę naukowo-dydaktyczną i organizacyjną na Narodowym Uniwersytecie im. Tarasa Szewczenki w Kijowie

społeczności polskiej składamy serdeczne podziękowania, życząc wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i zawodowym oraz dalszego aktywnego uczestnictwa w imprezach kulturalno-oświatowych Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

Z wyrazami szacunku

Maria SIWKO
Członek Zarządu FOPnU

O Boy! Melancholijny błazen...

Szkic o Tadeuszu Boy-Żeleńskim

Tadeusz BOY ŻELEŃSKI to postać absolutnie wyjątkowa w polskiej kulturze. Jego pogmatwany, bardzo kontrowersyjny życiorys wart jest naszkicowania, gdyż zgodnie z koncepcją autorstwa samego Boya, prawda o życiu danego twórcy stanowi najlepszy komentarz do jego dzieła.

Portret Dagny Juel-Przybyszewskiej (Stanisław Wyspiański)

Wydawać się może, że Boy to jakaś pokryta patyną postać z zamierzchłych czasów, o której pamięć ogranicza się do obecności w podręcznikach na temat dwudziestolecia międzywojennego.

Większość z nas nawet nie zdaje sobie sprawy, iż Boy wciąż funkcjonuje w naszej współczesności, a jego słowa na stałe weszły do kanonu kultury (choćby słynne zdanie z wierszyka „Stefania" zamieszczonego w „Słówkach" - „Z tym największy jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz").

Ilekroć sięgamy do Prousta, Balzaka, Moliera czerpiemy z wielkiej spuścizny, jaką pozostawił po sobie Boy-tłumacz – dla wielu genialny w swoich przekładach z francuskiego na polski, przez wielu krytykowany za swoją kreatywność w tej materii. Ponadto felietony Boya, mimo iż pisane ponad siedemdziesiąt lat temu, w wielu kwestiach idealnie komentują naszą rzeczywistość – wystarczy przeczytać jego teksty o zapobieganiu ciąży, aborcji czy krytykę kleru i prymitywnego nacjonalizmu. Autor świetnej biografii „Błazen-wielki mąż. Opowieść o Tadeuszu Boy-Żeleńskim." – Józef Hen zanotował w swoim dzienniku:

„Boy. Czytam i podziwiam. Przewód myślowy, dowcip, paradoksy, język, sztukę narracji, wrażliwość na przemiany obyczajowe. Ale przede wszystkim – odwagę. Nie, źle mówię: to nie odwaga – to pewność siebie. Skoro widział i wiedział, to czemu nie miałby swemu spojrzeniu dawać wyraz – lekko, nawet z kokieteryjnym humorem. Jest to pewność siebie człowieka, który czuje się współgospodarzem kraju. Prawdziwy cud: wielki pisarz bez kompleksów. Ziemianin, katolik, skoligacony i zaprzyjaźniony z elitą krakowską, nie Żyd, nie przechrzta i nie proletariusz. Drugi cud: że człowiek z tej warstwy, takiego właśnie pochodzenia, miał taką właśnie wrażliwość, jasne, niezamącone widzenie świata – i że zależało mu na tym, żeby to widzenie świata przekazać innym. Bo mogło mu nie zależeć."

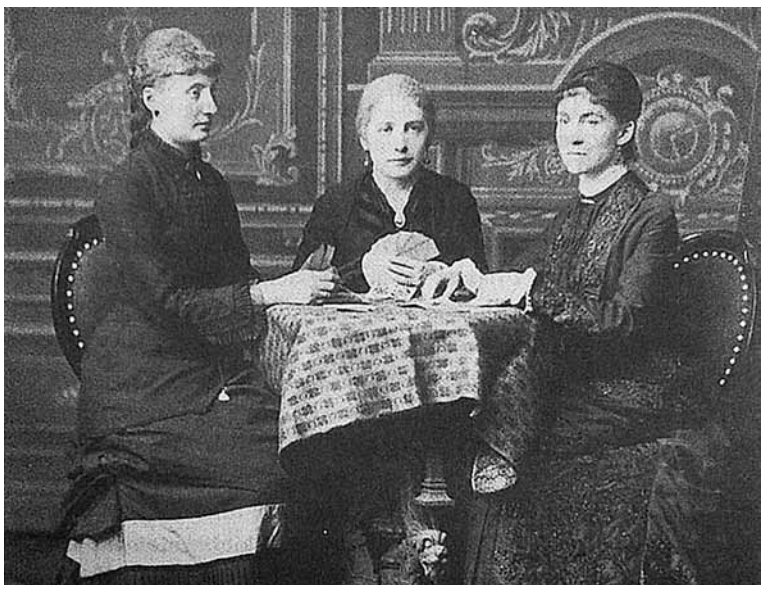

„Muzy Młodej Polski" - Maria, Zofia (żona T. Boya) i Eliza Pareńskie

Boy sam o sobie mówił: „Nie jestem ani satyrykiem, ani humorystą, te etykietki są mi bardzo niemiłe, jestem (…) czystej krwi błaznem i nie widzę innego odcienia na wyrażenie swego temperamentu literackiego."

Zofia Pareńska z synem państwa Żeleńskich (Stanisławem) uwieczniona przez Stanisława Wyspiańskiego

Urodził się w dniu 21 grudnia 1874 roku w Warszawie, na słynnym Miodogórzu, czyli kamienicy przy ulicy Miodowej, którą zamieszkiwali sławni i zasłużeni przedstawiciele nauki i inteligencji. Ojciec Boya, Władysław Żeleński był znanym kompozytorem, określanym jako następca Moniuszki, matka – Wanda z Grabowskich w młodości próbowała pisać, jednak z biegiem lat obowiązki rodzinne i wychowywanie trzech synów (Tadzio był środkowym dzieckiem) sprawiły, iż dziełem jej życia był tekst poświęcony postaci ukochanej przyjaciółki i mentorki Narcyzy Żmichowskiej, która była swego czasu jej sąsiadką.

Rządzona przez Rosjan Warszawa w II połowie XIX wieku była hermetycznym, prowincjonalnym miastem, którego kulturalne wydarzenia były nadzorowane przez pułkownika Muchanowa. Jego żona, Maria Kalergis (wielka miłości Norwida) promowała twórczość Władysława Żeleńskiego, ten jednak nie mógł się odnaleźć w warszawskim światku, czego efektem była przeprowadzka całej rodziny w 1881 roku do Krakowa. W sennej atmosferze fin de siecle'u Tadeusz wyrósł na nieśmiałego teatromana. Kiedy w ramach nagrody za świadectwo rodzice zabrali go kiedyś na „Sen nocy letniej", przyszły autor „Słówek" w wieku kilkunastu lat odnalazł w sobie „szekspirologa". Z pasją zaczytywał się w książkach, zachwycając się „Kwiatami zła" Baudelaire'a.

Pomimo tych poetyckich skłonności kolejnym etapem jego edukacji stała się medycyna. Szybko uznał, że wybór ten był nietrafiony, dotrwał jednak do końca studiów i uzyskał tytuł lekarza. Jeszcze jako student, namówiony przez spokrewnionego z nim poetę Kazimierza Tetmajera opublikował w prasie swoje sonety, których później potwornie się wstydził. Wydarzenie to raz na zawsze odwiodło go od poważnych prób poetyckich.

Znaczącym wydarzeniem w życiu studenta było przybycie do Krakowa jesienią 1898 roku Stanisława Przybyszewskiego, który z miejsca otoczony „wyznawcami" rozpoczął nowe życie. Jednym z kompanów Przybysza był młody Tadeusz, który podziwiał mistrza, ale też był szaleńczo zakochany w niezwykłej żonie poety – Norweżce Dagny Juel. Podczas gdy Stachu perorował w krakowskich kawiarniach albo awanturował się przy kolejnym kieliszku wódki, Boy zabawiał grą w bilard jego piękną, wyalienowaną w polskim środowisku żonę.

Kawiarniane życie uczyniło z Tadeusza hazardzistę, który szybko zaczął tonąć w długach. Aby spłacić karciane zobowiązania młody lekarz zaciągnął się do armii austriackiej, gdzie otrzymywał roczne stypendium. Słał w tym czasie egzaltowane listy do „Pani Dagny", która próbowała ratować swój rozpadający się związek z Przybyszewskim. Boy chciał rozwiązać swój kontrakt z armią, pragnąc wyjechać do Paryża na stypendium uniwersyteckie.

W tym czasie Tadeusz miał okazję być gościem wyjątkowego wesela Lucjana Rydla, które odbyło się w Bronowicach. Stanisław Wyspiański był przyjacielem domu Żeleńskich i właśnie w ich mieszkaniu czytano pierwsze wersje dramatu „Wesele". W sztuce opisana została postać Zosi Pareńskiej, która za kilka lat miała zostać żoną Boya.

Tadeusz na razie wciąż kocha się w Dagny. Wielkie uczucie do starszej kobiety było skazane na porażkę – jak pisała Irena Krzywicka w tekście „Jeszcze o Boyu" („Wiadomości" Nr 24 z 1969 r.):

„Niewiele dostawał w zamian. Ciało upragnione, ale dość obojętne, bo jedyną prawdziwą miłością Dagny był jej własny mąż". Jednak ta miłość i historia rozpadu małżeństwa Przybyszewskich doprowadziły Tadeusza do psychicznej zapaści, z której pomógł mu się wydobyć Paryż. Tam właśnie, przebywając na stypendium Tadeusz-lekarz stał się – jeszcze nie ujawnionym – literatem. Miasto olśniło go i sprawiło, iż zaczął chłonąć francuską literaturę.

Całymi dniami wałęsał się po Paryżu, lecząc się z depresji wśród straganów bukinistów i w bibliotekach. Najlepszym lekarstwem okazały się książki i paryskie uliczne piosenki, których wysłuchiwał w kawiarniach Montmartre'u. Przeczytał cały cykl „Komedii ludzkiej" Balzaka i postanowił ją przełożyć na polski. Kiedy wrócił do Krakowa, był już innym człowiekiem.

5 czerwca 1902 roku w dalekim Tyflisie została zamordowana Dagny. Tadeusz przeżywał tę potworną śmierć, niekiedy nie umiejąc zapanować nad rozpaczą – wałęsając się nocami po krakowskich ulicach z całych sił, rozpaczliwie zaczynał krzyczeć, prowokując tym interwencje żandarmerii. Wezwany przez austriackie wojsko do obycia dalszej służby oświadczył, iż ma objawy obłędu, dzięki czemu uznano go za niezdolnego do służby. Uwolniony od obowiązku, podejmuje praktykę lekarską na oddziale dziecięcym szpitala, ale medycyna go nie pociąga.

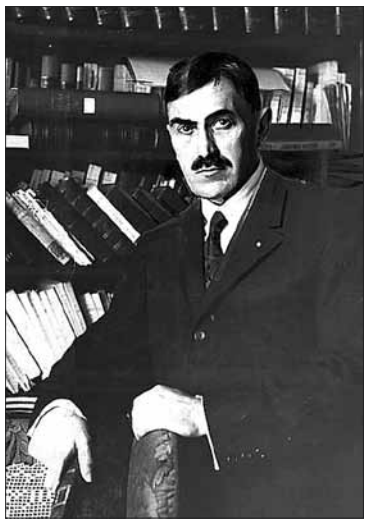

Tadeusz Kamil Marcjan Żeleński, pseud.literacki Boy (ur. 21 grudnia 1874 r. w Warszawie, zamordowany 1941 r. we Lwowie)

W 1904 roku Tadeusz żeni się z siedemnastoletnią córką przyjaciół rodziny – Zofią Pareńską, do której pieszczotliwie mówił „Fuś". Mieszkanie młodym urządził własnoręcznie zaprojektowanymi meblami sam Wyspiański. Gdy na świat przyszedł jedyny syn państwa Żeleńskich – Stanisław, młoda matka została uwieczniona z niemowlęciem przez Wyspiańskiego na słynnym obrazie z serii „Macierzyństwo".

Sylwia ZIENTEK

CDN

Stanisław Wyspiański - portret młodej małżonki Tadeusza - Zofii Pareńskiej Żeleńskiej (Zakopane - 1904 r.)

Rozwiązania fintechowe

W Rosji nie tracą tylko Ci, którzy zarabiają w obcej walucie

Kryzys w Rosji przyczynił się do wzrostu przepływu gotówki zza granicy. Wykorzystują to FinTechy. Obecnie prawie milion Rosjan zarejestrowanych jest jako bezrobotni. Wartość rubla spada, nie tracą tylko Ci, którzy zarabiają w obcej walucie - ta w Rosji jest na wagę złota. Emigracja kwitnie, a wraz z nią rośnie zapotrzebowanie na usługi transferów pieniężnych.

Młodzi, wykształceni, uciekający przed kryzysem

Rosja już od pewnego czasu zmaga się poważnym bezrobociem. Przeciętny obywatel rosyjski jest opłacany znacznie słabiej niż chociażby rok temu, a w dodatku musi pracować ciężej, często poza granicami swojego kraju. 4 lata po aneksji Krymu, sankcje wciąż obowiązują. Nie pozostaje to bez wpływu na gospodarkę – od końca 2014 r. kryzys uderza w jeden sektor po drugim. Pracy brakuje, rośnie więc emigracja.

Tylko w Polsce pracuje kilkadziesiąt tysięcy Rosjan. Inaczej niż w przypadku Ukrainy, z Rosji przyjeżdżają do nas głównie wykształceni młodzi ludzie - połowa z tych, którzy starają się o prawo pobytu, nie skończyła 35 lat.

W kraju nie ma dla nich pracy. Firmy coraz częściej oferują co najwyżej pracę w niepełnym wymiarze godzin, ale częściej raczej zwalniają niż zatrudniają. Jednym z pierwszych działań antykryzysowych podjętych przez rosyjskich pracodawców było zablokowanie regularnych podwyżek płac, co w połączeniu ze znacznym wzrostem cen oznacza skuteczny spadek dochodów dla wszystkich.

Obecnie, otrzymywane pensje pozwalają jedynie na pokrycie kosztów wyżywienia i stałe opłaty. Wśród osób najbardziej dotkniętych są oczywiście Rosjanie pracujący za granicą dla rosyjskich pracodawców, którzy wypłacają pensje w rublach. Za to ci, którzy zarabiają w obcej walucie, są w bardzo dobrej sytuacji – wszystko od dolara amerykańskiego do chińskiego juana wzrosło w stosunku do rubla.

Każde wsparcie ma ogromne znaczenie

Każda złotówka to 16,5 rubla, każde euro to prawie 70 rubli, dolar niemal 60 – nic dziwnego, że każdy przelew w obcej walucie jest dla Rosjan tak ważny. W przypadku tak dużych różnic kursu, niezwykle istotny jest jednak także sam koszt przelewu.

Prowizje banków wciąż są bardzo wysokie, a przy wciąż niewygórowanych sumach samych transakcji, nawet jeżeli odbywają się one w sposób cykliczny, raczej nie ma co liczyć na możliwość negocjacji. Dla rosyjskiej emigracji główną alternatywą są więc rozwiązania fintechowe, dające zarówno bezpieczeństwo jak i pozwalające na naprawdę duże oszczędności.

Szacuje się, że rynek przelewów do Rosji wart jest kwartalnie blisko 5,5 miliarda dolarów. Dla firm oferujących przelewy międzynarodowe, nawet przy niewielkich opłatach, wart jest więc zachodu. Dlatego, jako kierunek ekspansji, Rosję wybrał jeden z liderów w branży, firma TransferGo. Rosja jest 47 krajem, do którego firma umożliwiła wykonywanie tanich przelewów. Przelew kosztuje od 0,99 euro z Niemiec, 4,99 z Polski.

Obecnie firma nastawia się głównie na przelewy z Niemiec do Rosji. To tam pracuje obecnie ponad 3,5 miliona Rosjan i stamtąd też płyną do Rosji największe sumy wśród klientów indywidualnych. Usługa dostępna jest jednak dla wszystkich.

Źródło: www.transfergo.com/pl

Czytaj «Dziennik Kijowski» na stronie internrtowej: www.dk.com.ua

Jak zmienił się świat w ciągu 30. lat?

Tarapaty z onlajnowością

Myśląc o zmianach w ciągu 30 ostatnich lat, pierwsze co przychodzi na myśl to rewolucja technologiczna. Pojawił się Internet, a wraz z nim zmieniły się relacje międzyludzkie, dostępność do innych kultur, świat stał się globalną wioską, w której informacja rozprzestrzenia się z prędkością światła. Zmienia się wszystko. Migracje ludności wpłynęły nie tylko na zatarcie się różnic kulturowych, ale też zmiany językowe.

Trudno znaleźć język, który nie jest przesiąknięty np. anglicyzmami. Mniejszości kulturowe w nowych ojczyznach natomiast potworzyły swoje własne języki – nowomowę takie jak: Ponglisz, którą adoptujemy równie szybko, jak przystosowujemy się do nowych technologii.

Twitnij zza kornera

Twitter zastąpił nam plotkowanie w pobliskim barze. Trudno znaleźć celebrytę, dziennikarza czy artystę bez konta na Twitterze. 30 lat temu w celu omówienia problemów rzeczywistości spotkalibyśmy się w barze, gdzie dania serwowane były o obniżonej gramaturze, salą rządziła kelnerka, barmanka, a w kuluarach babcia klozetowa.

W Polsce byłby to pewnie jeden z klasycznych miejsc spotkań określonych elit, tj. „Literacka", SPATiF czy „Kameralna", gdzie elity zbierałyby się w welwetowych marynarkach zakupionych w Domach Towarowych. Nieco bardziej zamożni zbierali się natomiast w „Kongresowej", gdzie często bawili się również z przyjaciółmi z Rosji. Były bary, potańcówki, Polaków rozmowy.

Politycy, artyści, bikiniarze, badylarze czy dziennikarze nie wymienialiby się ani uprzejmościami na Twitterze, czy obrzucali obelgami, później kasując swoje posty. Słowa umierały wraz z porannym kacem, mało kto żywił do innego artysty czy dziennikarza urazę. Bywalcami lokali zamiast onlajnowców byli bikiniarze, badylarze, sekretarze partii czy dyrektorzy zjednoczeń, a nawet profesorowie.

Plotka roznosiła się wolno i z gracją. Zazwyczaj powstawała w kuluarach jednej z zakrapianych, okadzonych dymem papierosowym knajp, przekazywana dyskretnie z ucha do ucha pocztą pantoflową. Każde słowo miało znaczenie, bo żyło na ustach ludzkich. Pewnego dnia do naszego życia zawitały nowe technologie. Systemy pierwszych komputerów w niczym nie przypominały dzisiejszych Windowsów.

Poruszaliśmy się komendami w Dosie, wydając nowe polecenia językiem zero jedynkowym, porozumiewając się językiem technologii, szybko doszliśmy do tego, że w wirtualnej rzeczywistości chcemy poznawać innych ludzi. Z pomocą pragnącym kontaktu przyszedł Internet. To w nim powstały pierwsze komunikatory, chaty, ICQ, potem GaduGadu i liczne ich mutacje. Bary zastąpiły nam chat roomy, listy powoli zostały zastąpione najpierw e-mailami, później komunikatorami. Pamiętasz jeszcze Naszą Klasę?

Dziś mamy natomiast kulturę Twittera. Pojawił się informacyjny, trudny do opanowania, szum. Ponadto używanie Twittera wymusiło od nas kondensację wypowiedzi w zakresie 144 znaków. Brak tu miejsca na rozmowę czy porządną dyskusję, do tego - słowo pisane uderza znacznie mocniej i pozostaje udokumentowane na dłużej niż dysputy przy akompaniamencie kilku głębszych w roli głównej. 144 znakowe poglądy zmuszają nas do dyscypliny językowej. Poza myślą bowiem, w wypowiedzi musi się zmieścić hasztag, czyli identyfikacja tematu rozmowy czy poruszenia. Kondensacja wypowiedzi nie zawsze idzie w parze z precyzją, ale z pomocą przychodzi nam przecież obraz. To on stał się integralną częścią naszej kultury.

Insta Okno na świat

Jeśli już mowa o obrazie po Pintereście, gdzie szukamy zwykle inspiracji obrazkowych, w życiu codziennym towarzyszy nam Instagram. Nasze okno na świat. Kiedyś nieśmiało zza firanki podglądaliśmy sąsiadów. Dziś nie kryjemy się z niczym. Instagram obnaża nie tylko dusze, ale i ciała. W sensie dosłownym. Insta okno na sąsiada pokazuje taką rzeczywistość, w jaką każdy z nas chciałby wierzyć, wyimaginowaną, zwykle doskonałą, spójną historię nas samych, którzy mają określone cele życiowe i nie obawiają się tego pokazać. Nie ma tu miejsca na sąsiedzkie spory, ukrywanie się za firanką, dyskrecję i krygowanie się z nagością. Niektórzy obnażają się nawet do majtek lub ich namiastki, pielęgnując ego i wszechobecną kulturę zwaną „mogę wszystko".

Face na Fejsa

Tu toczy się nasze życie. Często żyjemy w onlajnie znacznie bardziej intensywnie niż w realnej rzeczywistości. Wystarczy przytoczyć statystyki urodzeń dzieci. W 1989 roku w Polsce na przykład urodziło się ich ponad 551 tys., niestety w roku 2013 na świat przyszło już tylko 370 tys. choć zawarto podobną ilość małżeństw. W obecnym czasie notuje się także znacznie więcej rozwodów i wyższe jest spożycie alkoholu.

Wbrew pozorom życie w sieci nie przyniosło ze sobą zwiększonej satysfakcji, a wręcz przeciwnie - wiele osób przyznaje się do frustracji. Choć dostęp do informacji jest znaczenie szybszy, widzimy, gdzie bywają nasi fejsbukowi przyjaciele, co jedzą, jak wyglądają ich dzieci, do jakich chodzą knajp, często odnosimy wrażenie, że spotkanie tych samych ludzi w realnej rzeczywistości jest zwyczajnie nierealne.

Powszechnie się sądzi, że jak nie ma Cię na fejsie, to znaczy, że nie istniejesz. Choć to ogromne uproszczenie, na pewno osoby, którym zależy na rozgłosie mogą dziś zaistnieć właśnie w sieci. Mogą kreować dowolnie swój wizerunek, nawiązywać dialog z ludźmi, do których chcą kierować swój przekaz. To dotyczy także marek. Facebook stał się narzędziem komunikacji, gdzie marka spotyka swojego użytkownika i tam też często rozpoczyna się transakcja. Choć oficjalnie nikt nie mówi o tym, że Facebook to platforma handlowa, każdy przyzna, że na fejsie spotkasz praktycznie każdy segment rynku i także ten, który Cię pokocha.

Czy 30 lat temu komuś marzył się szybki przelew online? Czy komuś przez myśl przeszedł fakt, że dziś będziemy w kilka godzin mogli przesłać rodzinie np. kasę na prezent czy zapłacić za usługi w innym kraju? W dodatku kojarzenie finansów z humorem czy emocjami było praktycznie niemożliwe. Choć wszyscy wierzyliśmy w wartości wyższe, tj. jak miłość czy przyjaźń, zupełnie nie mieściło nam się w głowie, że za 30 lat najwięcej przyjaciół będziemy mieli w onlajnie, będziemy porozumiewać się ze światem obrazkami, a długie listy zastąpią 144 słowa na Twitterze.

Gosia SZWED

IRENEUSZ DEREK

jest Polakiem, który od 27 lat nieustannie tworzy dynamicznie rozwijające się i osiągające sukcesy przedsiębiorstwo na Ukrainie. W ciągu ostatnich kilku lat z sukcesem wszedł na rynki Mołdawii i Gruzji.

GLOBAL JOB GATE

INTERNATIONAL RECRUITING GROUP

DZ: Panie Prezesie, prowadzi Pan liczne interesy w Europie i nie tylko. Podjął się Pan nowe wyzwanie i powołał do życia Międzynarodową Grupę Rekrutacyjną Global Job Gate. Czy może Pan w kilku słowach przybliżyć czytelnikom czym będzie zajmować się ta spółka ?

ID: Istotnie od kilku miesięcy funkcjonuje na rynku Global Job Gate.

Naszą misją jest dążenie do sukcesu zawodowego naszych klientów poprzez tworzenie współzależności między rzetelnymi pracodawcami z Unii Europejskiej i wyspecjalizowanych pracowników z rynków wschodnich. Podstawą naszej działalności są przejrzyste relacje, oparte na działaniach w zgodzie z literą prawa i zasadami moralnymi, a w konsekwencji zadowolenie wszystkich stron kontakt. Naszym celem jest nie tylko jednorazowe zatrudnienie w Polsce lub w innych krajach na terenie Unii europejskiej i USA, ale także stałe wsparcie rozwoju i kariery naszych podopiecznych. Wiemy, że pracownicy mają rodziny i chcemy, aby nabyte przez nich doświadczenie dały rezultaty w przyszłości zarówno dla rodziny jak i dla kraju. Troska o rozwój wszystkich, którzy nam zaufali zawsze przejawia się w dokładnej i uczciwej analizie sytuacji człowieka, który zainwestował w nas część swojej kariery zawodowej, a co za tym idzie część swojego życia. Nasza działalność opiera się na sukcesie drugiego człowieka, dlatego zawsze, w każdej sytuacji, nasza motywacja do działania, pozostaje na maksymalnie wysokim poziomie.

DZ: Takich agencji jest na rynku dużo i z tego co widzimy pojawiają się cały czas nowe. Czym będzie wyróżniać się GJG?

ID: Na tak ogromnym rynku jaki jest rynek pracy z całą pewnością jest miejsce dla GJG.

Według statystyk w 2016 roku Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, wydało 5141 pozwoleń na pracę dla kadry kierowniczej, ekspertów i doradców (na ogółem 127394 wydanych zezwoleń na pracę). Najwięcej specjalistów przyjeżdża do nas z Ukrainy (2098 pozwoleń), następnie z Indii (609), z Chin (bez Tajwanu – 437), Rosji (310), Stanów Zjednoczonych (169), Japonii (152), Białorusi (149) i Turcji (145). W 2016 roku firmy deklarowały zatrudnienie 1,3 mln obcokrajowców. Ponad 1 mln to Ukraińcy.

Choć w przypadku obywateli Ukrainy prym wiodą nadal prace proste, to coraz więcej cudzoziemców składa wnioski o zezwolenie na pracę w zawodach, które wymagają sprecyzowanych kompetencji. W pierwszym półroczu 2017 roku wydano na przykład 1552 zezwoleń informatykom i 15 prawnikom.

DZ: Cudzoziemcy o jakich specjalizacjach szukają zatrudnienia w Polsce?

ID: W pierwszym półroczu 2017 roku wydano 104,87 tys. zezwoleń na pracę dla cudzoziemców. Najwięcej dotyczyło zawodów takich, jak robotnicy przemysłowi i rzemieślnicy oraz pracownicy wykonujący prace proste. Jednak o pracę w Polsce ubiegają się również specjaliści – informatycy, prawnicy czy nauczyciele.

Warto zauważyć, że choć zawody wymagające wysokich kwalifikacji pozostają w mniejszości, to rokrocznie przybywa cudzoziemców szukających pracy w tych specjalizacjach. I tak w I. półroczu 2017 roku zarejestrowano 1552 zezwoleń na pracę dla informatyków (w stosunku do 1313 w tym samym okresie 2016 r.), 15 prawników znalazło pracę w Polsce (9 w roku ubiegłym), a osób wykonujących pracę w zawodach medycznych było 386 w porównaniu do 319 w I. połowie 2016 r.

Najważniejszą zmianą jaka zaszła na rynku w kwestii wyboru Polski jako miejsca pracy jest fakt, że nasz kraj to już nie tylko raj dla taniej siły roboczej. Według raportu banku HSBC Polska to już nie tylko raj dla taniej siły roboczej zajęliśmy 25 miejsce pośród najlepszych destynacji dla specjalistów, którzy wyjechali za granicę w poszukiwaniu pracy.

Najważniejszym założeniem GJG jest obsługa potencjalnych klientów zgodnie z obowiązującym prawem. Jest ono dość skomplikowane, ale obsługa klienta „na skróty" rodzi przykre konsekwencje zarówno dla osób podejmujących pracę, jak i dla pracodawcy, a w konsekwencji także dla agencji pośredniczącej.

Oczywistym, ale godnym podkreślenia faktem jest pobieranie przez nas wynagrodzenia za usługę rekrutacji świadczoną

GLOBAL JOB GATE
INTERNATIONAL RECRUITING GROUP

Запрошує на роботу у нашу команду київський офіс
рекрутера-професіонала, молодшого рекрутера та
регіональних представників в обласних центрах

Ми офіційно, легально працевлаштовуємо спеціалістів як в Україні так і в Польщі.

Якщо ви активні, цілеспрямовані, маєте міжнародний досвід у пошуку персоналу, ми будемо раді запросити вас до нашої команди

Ми пропонуємо вам:
- Офіційне оформлення згідно КЗпП;
- Зручний офіс у центрі міста;
- Гнучкий графік роботи;
- Можливість реалізувати свої ідеї та свій потенціал;
- Робота в міжнародному середовищі;
- Можливість постійно удосконалювати знання іноземних мов та професійних навиків;
- Участь у міжнародних форумах, семінарах та конференціях;
- Можливість стажування у польському офісі;

Ми очікуємо від вас:
- Знання методів і каналів пошуку;
- Відкритості та легкості в налагодженні контактів;
- Успішний досвід підбору спеціалістів різного рівня;
- Високий рівень відповідальності та самоорганізації гнучкість у вирішенні робочих завдань;
- Впевнене володіння польської мови (на рівні ділового спілкування, листування, проведення співбесіди);
- Як додатковою перевагою буде знання англ. мови.

Ваші обов'язки:
- Пошук та підбір персоналу (в тому числі дистанційно в регіонах);
- Організація та координація процесу проходження співбесіди з представником компанії – замовника;
- Аналіз ринку праці, та ринку заробітних плат;
- Формування баз резюме шукачів;
- Участь у виставках, тендерах, конференціях, взаємодія з вузами і т.д.

вул. Симона Петлюри, 11/106, оф. 5,
м. Київ, 01032, Україна
+38 044 234 01 20
+38 044 234 01 80
cv@globaljobgate.com

вул. Яна Дантишка, 18,
Варшава, 02-054, Польща
+48 22 658 10 67
+48 22 658 09 63
www.globaljobgate.com

GLOBAL JOB GATE
INTERNATIONAL RECRUITING GROUP

ВАШ ПАРТНЕР У КАДРОВИХ ПИТАННЯХ

ПОСЛУГИ ДЛЯ ШУКАЧІВ РОБОТИ В ПОЛЬЩІ ТА УКРАЇНІ

- Пошук і підбір вакансій за кордоном
- Допомога в підписанні договору з роботодавцем
- Професійне навчання і перепідготовка
- Підготовка документів та отримання дозволу на роботу
- Підготовка документів та отримання дозволу на проживання
- Організація переїзду і пошуку місця проживання
- Організація контролю за дотриманням прав мігрантів
- Вивчення іноземної мови
- Правова допомога
- Кадровий консалтинг
- Аутсорсинг (ведення) кадрового діловодства
- Підбір співробітників
- Підбір топ менеджерів
- Підбір керівників вищої ланки
- Надання тимчасового персоналу

вул. Симона Петлюри, 11/106, оф. 5,
м. Київ, 01032, Україна
+38 044 234 01 20
+38 044 234 01 80
info@globaljobgate.com

вул. Яна Дантишка, 18,
Варшава, 02-054, Польща
+48 22 658 10 67
+48 22 658 09 63
www.globaljobgate.com

dla Pracodawcy, bez żadnych opłat ze strony Kandydata – Pracownika.

DZ: Co zainspirowało Pana do podjęcia decyzji o założeniu agencji rekrutacyjnej ?

ID: Bardzo dużo podróżuję przede wszystkim w interesach. Spotykam się z problemami ludzi, którzy w drodze „za chlebem" napytali sobie biedy ponieważ zaufali niewłaściwym ludziom – tzw. Pośrednikom, którzy zostawili ich „na lodzie", często niestety z długami. Nie zapewnili im tego co obiecywali tzn. miejsca pracy, uczciwej zapłaty, warunków do zamieszkania…

DZ: Jakie są przyczyny skłaniające przedsiębiorców do zatrudnienia cudzoziemców?

ID: Głównie jest to ich sumienność (57,8%), bardzo dobra znajomość języków obcych (34%), a także międzynarodowe doświadczenie (31%). Powodem zatrudniania pracowników z zagranicy rzadko jest traktowanie ich jako tańszej siły roboczej. Według 74% pracodawców, którzy już zatrudniają cudzoziemców, ich oczekiwania finansowe są bardzo zbliżone do tych, jakie mają Polacy.

DZ: Czego jeszcze oprócz spełnienia obietnic kandydat może spodziewać się po Agencji Global Job Gate?

ID: Zapewnienia tzw. „pełnego serwisu". Przede wszystkim skupiamy się na przedsiębiorstwach, które zatrudniają pracowników na umowę o pracę lub umowę cywilno-prawną na dłuższy okres. Nasi partnerzy biznesowi mają pełną świadomość, że w stosunku do pracownika cudzoziemca mają takie same obowiązki jak wobec obywatela polskiego:

- ✔ zgłaszają do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i odprowadzają składki
- ✔ obliczają, pobierają i wpłacają zaliczkę na PIT
- ✔ przestrzegają Kodeksu Pracy (jeżeli umowa o pracę)

Chcę także Państwa poinformować, że naszym partnerem prawnym jest Międzynarodowe Centrum Prawne EUCON.

DZ: Kancelaria prawna? To brzmi drogo …..

ID: W naszym przypadku jest dokładnie odwrotnie . W lutym 2018 roku startuje projekt PRO BONO, w ramach którego Eucon będzie udzielać bezpłatnych porad dla obywateli Ukrainy pracujących w Polsce i ich rodzin pozostających na Ukrainie w sprawach związanych z Prawem Pracy, obowiązkami pracodawców, pracowników, świadczeń ubezpieczeniowych oraz innych zagadnień związanych z pracą i migracją

DZ: To wszystko co Pan powiedział brzmi bardzo obiecująco i ma ludzkie oblicze.

Człowiek – niedźwiedź z puszcz litewskich

Opowieści i legendy

W pierwszym tomie dzieła Bernarda O'CONNORA (ok. 1666 – 1698) pt. „The History of Poland" (London 1698), zawierającym opis geograficzny Wielkiego Księstwa Litewskiego, znalazła się miedziorytowa ilustracja, przedstawiająca niedźwiedzicę w kniei, karmiącą małe dziecko razem z dwoma własnymi młodymi. Ta angielska rycina nie była bynajmniej wytworem fantazji anonimowego sztycharza, lecz wiernym odbiciem rzeczywistości.

O'Connor, przebywając w Polsce w latach 1694 – 1695, wielokrotnie zetknął się z opowieściami o wychowywanych przez niedźwiedzice dzieciach, zagubionych lub porzuconych w puszczach litewskich. Relacje takie słyszał od wielu senatorów i osobistości Królestwa, nie wyłączając samego Jana III Sobieskiego. Opowiadano, iż jeżeli porzucone w lesie dziecko odnajdzie niedźwiedź – wnet je rozszarpie, lecz jeżeli natknie się na nie niedźwiedzica – zaopiekuje się nim i wykarmi. O'Connor, zainteresowany nieznanym sobie wcześniej zjawiskiem, opisał taki przypadek w specjalnej rozprawie łacińskiej i nie pominął go oczywiście w swojej Historii Polski.

Chodziło tu o dziecko, chowane przez niedźwiedzie i złapane przez myśliwych, a potem znajdujące się, na skutek interwencji królowej Ludwiki Marii, pod opieką sióstr zakonnych w Warszawie.Po raz pierwszy doniosła o tym opinii publicznej na Zachodzie gazeta francuska „ Nouvelles Ordinaires" w roku 1663. Jan Chryzostom Pasek oglądał znajdę na własne oczy, opisując swe wrażenia w Pamiętnikach: „A był tam niedźwiadek, alias in forma [za postaci raczej] człowiek circiter koło lat 13 mający, którego w Litwie, parkany [rodzaj sieci myśliwskiej] stawiając, Marcyan Ogiński, żywcem osocznikom [naganiaczom] kazał do sieci zagnać z wielką strzelców szkodą ; bo go niedźwiedzie srogo bronili, osobliwie jedna wielka niedźwiedzica (...), znać że to była jego matka". Znajda „był wszystek długimi tak jak niedźwiedź obrosły włosami, nawet i gęba wszystka, oczy mu się tylko świeciły" – notował pamiętnikarz, stwierdzając dalej: „nie miało to chłopczysko ani mowy, ani obyczajów ludzkich, tylko zwierzęce". Miał to potwierdzać opisany następnie incydent, kiedy to ów wyrostek, posmakowawszy łupinę z gruszki, wypluł wszystko na rękę i cisnął w twarz królowej.

Wieść o tym niecodziennym znalezisku kolportowali na zachód Europy m. in. Antoine de Grammont, obecny w Warszawie w 1663 r., Holender Braude de Cleverkerk w 1668 r., a także Pierre Des Noyers. Ten ostatni relacjonował, iż jakiś szlachcic zaopiekował się dorastającym chłopcem – niedźwiedziem, lecz trzeba mu było nałożyć kajdanki, ponieważ stał się niebezpieczny dla otoczenia. Choć nigdy nie nauczył się dobrze mówić, podobno wszystko rozumiał. Informacje o nim przekazali potomności jeszcze Philippe Avril – jezuita francuski przebywający w Polsce w latach 1687 – 1689, i François Paulin Dalerac – francuski dworzanin Jana III Sobieskiego i Marii Kazimiery.

Hanna WIDACKA

Samo życie

Co zdumiewa cudzoziemców?

W Polsce panują ongisiejsze i oczywiste dla krajan obyczaje, przy których niektórzy obcokrajowcy szeroko otworzą oczy ze zdziwienia.

Zdejmowanie butów

Będąc w temacie gościny, nie można nie wspomnieć o tym przyzwyczajeniu. Zdejmowanie butów, przychodząc do kogoś z wizytą, według znawców savoir vivre'u, jest bardzo nieeleganckie.

Z jednej strony gospodarz nie powinien wymagać tego od swojego gościa, bo to trochę jakby sugestia, że przyszedł w brudnych butach i zanieczyści mu podłogę.

Z drugiej przybysz może czuć się zażenowany wiedząc, że przykładowo ma dziurawą skarpetkę, a obuwie i tak trzeba zdjąć. Bardzo powoli, ale odchodzi się od tego zwyczaju. W końcu na przyjęciach ludzie w garniturach czy sukniach i kapciach wyglądają komicznie.

Szarmanckość

Prawdziwy polski dżentelmen wie, że kobiety trzeba traktować szczególnie – przepuszczać w drzwiach, ustępować miejsca, wyręczać w „mało damskich" zajęciach. Tymczasem za granicą takie zachowanie traktowane jest jako próba osadzenia kobiety w roli istoty słabej i potrzebującej opieki. Szczególnie źle widziany jest zwyczaj całowania pań w rękę na powitanie – uznają to za zachowanie nie na miejscu, a nawet obrzydliwe i odrażające. Mimo wszystko już najmłodszych chłopców w Polsce uczy się „rycerskości" wobec dziewczynek.

Kulinaria

Większość obcokrajowców zachwyca się polską kuchnią: że smaczna, że różnorodna, że niepowtarzalna. Furorę wśród gości robią nasze pierożki czy bigos. Jednak nie wszystko w oczach innych nacji zasługuje na uznanie. Raczej trudno będzie przekonać zagranicznego znajomego do skosztowania flaczków czy kontrowersyjnej i zapomnianej, ale wciąż polskiej czerniny. Podobnie z pysznymi kiszonymi ogórkami czy kapustą – obrazicie kolegę, proponując mu „zepsutą" żywność.

Cóż, nic na siłę. Zapewne nieliczni Polacy zdecydowaliby się spróbować szwedzkiego specjału, śledzi Surströmming, które cuchną na kilometr. Co dla jednych smakowite, dla drugich obrzydliwe i trzeba to uszanować.

Ziemniak królem

Jest takie powiedzenie, że są dwie rzeczy, które nigdy nie znudzą się Polakowi: chleb i ziemniaki. Obcokrajowcy dziwią się, jak można codziennie jeść kartofle.

Ano można, tym bardziej, że w Polsce przyrządza się je na milion sposobów: gotowane, gniecione, w mundurkach, pieczone, z sosem, z koperkiem, jako placki ziemniaczane czy kopytka (bądź inne kluski). Nie ma nudy!

Parawaning

I jeszcze jedna rzecz, jaką zagraniczni turyści zastają tylko u nas. Polska słynie jako stolica światowego parawaningu. W sezonie na każdej nadbałtyckiej plaży stoją same kolorowe zasłony.

„Po co?" – pytają zdziwieni przyjezdni. Może i są tu swoje powody do odgradzania się od sąsiadów, ale tłumaczenia okażą się zbędne – bo najpewniej te powody będą dla innych słuszne. ■

RYSOWNICY POLSCY

SŁÓWKA NOWEJ GENERACJI

hejt «obraźliwy lub agresywny komentarz zamieszczony w Internecie»;

selfie «zdjęcie zrobione samemu sobie, zwykle smartfonem, umieszczane na portalu społecznościowym»;

gender [wym. dżender] «zespół zachowań, norm i wartości przypisanych przez kulturę do każdej z płci»;

mem «chwytliwa porcja informacji, zwykle w formie krótkiego filmu, obrazka lub zdjęcia, na którym umieszczono jakiś tekst, rozpowszechniana w Internecie»;

dron «bezzałogowy statek latający»;
widżet «element graficzny interfejsu, umożliwiający komunikację programu z użytkownikiem»;

dżihad «w islamie: obowiązek szerzenia i obrony wiary przez muzułmanów, też za pomocą walki zbrojnej».

ŻYJMY DŁUŻEJ - PAMIĘTAJĄC O STYLU ŻYCIA

Długość życia w dobrym zdrowiu, bez poważniejszych chorób czy wręcz kalectwa wynosi w Polsce mniej niż… 63 lata dla kobiet i 60 lat dla mężczyzn (całkowita długość życia wynosi 77 lat).

Być może nie wiesz o tym, ale Twój organizm może funkcjonować prawidłowo przez więcej niż 90 lat. Na to wskazują ostatnie odkrycia naukowe.

Organizm człowieka nie jest maszyną, która zużywa się w miarę upływu lat. I nie jesteśmy aż tak „starzy", jak nam się wydaje. Często powtarzane twierdzenie sprzed prawie 400 lat, że "człowiek jest tak stary jak jego naczynia krwionośne" z punktu widzenia odkryć dzisiejszej medycyny nie ma sensu: większość komórek w Twoim ciele ma mniej niż 2 lata.

Komórki jelit odnawiają się co 3 dni. Te w siatkówce oka – co 10 dni. Twoja wątroba, nerki, śledziona i płuca całkowicie odnawiają się co 300 – 500 dni. Nawet Twój szkielet odnawia się całkowicie co 10 lat.

Starzenie się nie oznacza „zużywania" się Twojego ciała. Jeśli się starzejesz, to tylko dlatego, że istnieją jakieś niedobory lub została zachwiana naturalna równowaga, co hamuje właściwą regenerację Twoich organów.

Twoje geny tylko w 10% odpowiadają za długość Twojego życia. Pozostałe 90% zależy od naszego stylu życia.

☺ ☹

- Halinka, a twój mąż to do roboty chodzi?
- Chodzi.
- Prawidłowo. Ja swojemu też na autobus nie daję!

* * *

- Panie doktorze, jak tylko zaczynam pracę, to zaraz zasypiam.
- A gdzie pan pracuje?
- W punkcie skupu.
- A co pan tam robi?
- Liczę barany.

* * *

Dwie dusze mężczyzn spotykają się w niebie. Jedna dusza mówi do drugiej:
- Ja umarłem z zimna, no wiesz, niska temperatura i organizm nie wytrzymał.
- A ty?
- Ja umarłem ze zdziwienia.
- Ale jak to ze zdziwienia?
- No normalnie, przychodzę i patrzę: goła żona w łóżku. To zaczynam szukać faceta. Patrzę pod łóżko, za szafę, w łazience, w kuchni i go nie widzę… I umarłem ze zdziwienia!
- Ty wiesz co, jakbyś zajrzał do lodówki, to obydwaj byśmy jeszcze żyli.

* * *

- Czemu twój syn płacze?
- Bo zabroniłem mu wynosić śmieci.
- Dlaczego?
- Stale próbował mimochodem pozbyć się młodszego brata.

* * *

Chodzą dwaj robotnicy po terenie zakładu. Nagle jeden z nich rozdeptał ślimaka.
- Dlaczego go rozdeptałeś?
- pyta kolega.
- Nie wytrzymałem! Cały dzień za mną chodził!

* * *

Sprzątając mieszkanie, żona sobie śpiewa. Nagle staje przy niej zły mąż i burczy:
- Mogłaś mi powiedzieć, że będziesz śpiewać! Już od pół godziny smaruję zawiasy przy ogrodowej furtce..!

Wiślica - miastem!

Osiem polskich miejscowości 1 stycznia 2018 r. uzyskało status miasta. Wśród nich Wiślica - miasteczko starsze od państwa polskiego. Przez Wiślicę przebiegał szlak handlowy prowadzący z Pragi i Krakowa na **Ruś Kijowską**.

Według legendy nazwa miasteczka pochodzi od imienia jej założyciela księcia Wiślan Wiślimira, ale jej znaczenie potwierdza wspaniała historia: w okresie rozbicia dzielnicowego stała się jednym z najważniejszych miast Małopolski.

To tam Jan Długosz edukował synów króla Kazimierza Jagiellończyka, tam odbyły się zjazdy szlachty i sejm elekcyjny Zygmunta Wazy. Wielką historię potwierdzają wciąż budowle, w tym wzniesiona przez Kazimierza Wielkiego bazylika. W drugiej połowie XVI wieku Wiślica była miastem królewskim w powiecie wiślickim województwa sandomierskiego. Jednak w 1869 r., po powstaniu styczniowym, Wiślica utraciła prawa miejskie jak wiele innych miasteczek – w ramach carskich represji.

Wiślica będzie teraz najmniejszym miastem w Polsce liczy ona bowiem zaledwie 500 mieszkańców. Dla porównania Kozy, największa pod względem ludności wieś Polski, liczy 12 529 mieszkańców.

❖ **Moje lenistwo jest dokładnie jak cyfra 8. Jeśli się położy, to staje się nieskończone.**

❖ **Marian całe życie lubił się zakładać. Ostatnim jego zakładem był zakład pogrzebowy.**

❖ **Nigdy nie jest się za starym na próbowanie nowych rzeczy. Moja babka zaczęła biegać, kiedy miała sześćdziesiąt pięć lat. Teraz ma siedemdziesiąt jeden i ciągle nikt nie wie, gdzie jest.**

❖ **To zabawne jak kobiety spędzają godziny na wymyślaniu w co się ubrać, gdyż później większość facetów i tak wyobraża sobie tylko jak wyglądałyby nago.**

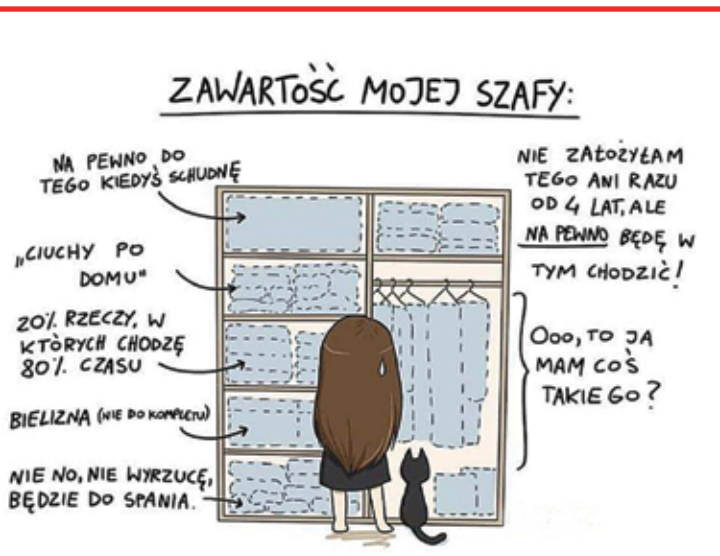

DZIENNIK KIJOWSKI
«Дзеннік Кійовскі»
Реєстр. свід. КВ 19034-7824
від 08.05.2012 р.
ЗАСНОВНИКИ:
Міністерство культури України
Спілка поляків України
Редакція газети «Дзеннік Кійовскі»

WYDAWCA: PRG „Dziennik Kijowski"
Adres redakcji – Адреса редакції
ul. M. Stelmacha 10a, biuro 512, Kijów, 03040
вул. М. Стельмаха, 10а, офіс 512, Київ, 03040
Tel./fax: (044) 257 45 49
e-mail: okodk@ukr.net
Za treść reklam i ogłoszeń Redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i zastrzega sobie prawo do skrótów. Materiały podpisane nie zawsze odpowiadają poglądom redakcji.

Zespół redakcyjny:
Stanisław Panteluk – redaktor naczelny,
Andżelika Płaksina – z-ca red.nacz., red.technicz.,
Wojciech Cackowski - redaktor,
Eugeniusz Gołybard – korespondent,
Adam Jerschina – korespondent,
Stanisław Szewczenko – korespondent,
Leszek Wątróbski – korespondent,
Sergiusz Łukasz – menedżer promocji i reklamy,
Łarysa Kaszczuk – księgowość.
Numer przygotowało Kolegium Redakcyjne reprezentujące organizacje polonijne Ukrainy.

„Polska platforma medialna – Wschód – Ukraina 2017"
Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą"
SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Газета виходить 2 рази на місяць. Індекс передплати 30678.
Передплатити можна протягом року в усіх відділеннях зв'язку України.
Передплатна вартість 6,00 грн. на місяць. Роздрібна ціна у продажу – договірна.

Газета надрукована у ТОВ Фірма «Антологія». Зам. № 3-01-18
WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA